Nº 10 1900 Rok III

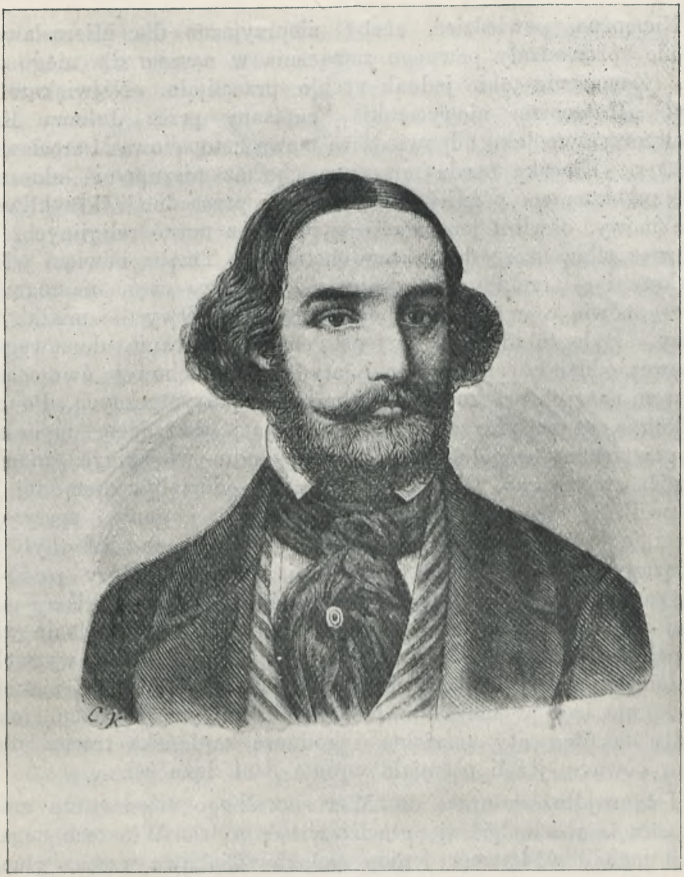


CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
wychodzi raz na kwartał.

Adres redakcyi i administracyi :
Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN
Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ



LUDWIK MIEROSŁAWSKI

W latach mojej młodości, przed powstaniem 1863 r., gdyśmy, zgromadzeni liczniej czy to na pogadankę koleżeńską, czy na uczczenie rocznic powstańczych, wylewali swe uczucia w pieśniach rewolucyjnych, zawsze ze szczególnym zapałem wołaliśmy :

„Mierosławski nasz kochany w ręce da nam oręż!“

Był on uznany przez młodzież naszą za hetmana w przyszłej zbrojnej walce o niepodległość narodową, która rozpalała wyobraźnię naszą i do której rwały się serca nasze.

Wziętość tę wielką zdobyły Mierosławskiemu jego przekonania demokratyczne, którym młodzież w ogromnej swej większości także hołdowała, znakomita jego krytyczna ocena działań wojennych w roku 1831, wreszcie czynne jego wystąpienie w 1848 i w 1849 r. w Poznańskiem, w Sycylii i w Badeńskiem.

Niemożna powiedzieć, ażeby nieprzyjazne dla Mierosławskiego głosy nie sprowadzały pewnego zamącenia w naszem dla niego uwielbieniu. Zamącenie takie jednak rychło przemijało. Największe sprawił był „Katechizm nie-rycerski“, napisany przez Juliana Klaczkę stylem wzorzystym, jako odpowiedź na mowę listopadową Mierosławskiego w 1860 r. Klaczko bardzo zręcznie, chociaż niezupełnie słusznie — jak się przekonałem później — wytykając przesadne i krzykliwe wyrażenia mowy, obwinił jenerała o szydzenie z uczuć religijnych. Uczuliśmy więc silną urazę do naszego hetmana. Trzeba bowiem wiedzieć, że większa i — rzekłbym — poważniej myśląca część naszego pokolenia — mówię o młodzieży pochodzącej z Litwy — miała nastrój religijny. Było to nie tyle następstwem wychowania domowego, nie tyle nawet oddziaływania ogólnej atmosfery duchowej ówczesnej, ile wypływem naszych przekonań demokratyczno-patryotycznych. Pojmowaliśmy dobrze, że w przyszłej walce zbrojnej z rządem najezdniczym tylko powszechny współudział chłopów, ludu wiejskiego, mógł nam zapewnić zwycięstwo. Pod nieustannem oddziaływaniem tej myśli, przeobraziliśmy się w ludowców, szczerze i gorąco sprzyjających ludowi i jego interesom. W naszych prowincyach lud był mocno przywiązany do swojej wiary katolickiej, do swojej wiary polskiej, jak ją sam nazywał, do swego kościoła i w kościele czuliśmy się najmocniej zespoleni duchowo z tym ludem, którego wyzwolenie zlewało się zupełnie w naszem marzeniu i w naszych myślach z wyzwoleniem ujarzmionej ojczyzny. Ludowość była źródłem i podstawą naszej religijności; nie było w niej ani fanatyzmu, ani klerykalizmu, obojętne były dla nas dogmaty kościelne, i godność kapłańska traciła dla nas wszelką powagę, jeżeli osłaniała wrogie nam dążności.

I ta najdłuższa uraza do Mierosławskiego doszczętnie zniknęła, skoro zaczęła rozchodzić się głucha wieść, że we Włoszech organizuje się pod jego dowództwem legion polski. Ciekawa rzecz, głucha ta wieść, będąca raczej oddźwiękiem naszych pragnień, wyprzedziła sam fakt. Rozmaitymi już szlakami zdążaliśmy do legionu, kiedy Garibaldi we wrześniu 1860 r. jako dyktator w Neapolu podpisał dekret o utworzeniu Legii Zagranicznej, która miała się składać z czterech oddziałów: polskiego, węgierskiego, francuskiego i niemieckiego. Miał to być zawiązek armii rewolucyjnej, i naczelne nad nią dowództwo miał objąć jenerał Ludwik. Król włoski, obejmując władztwo w Neapolitańskiem z rąk Garibaldiego, potwierdził wszystkie podpisane przezeń dekrety, ale dyplomacya, przewlekając sprawę Legii Zagranicznej, cichaczem ją umorzyła wśród zgiełku innych spraw.

Tymczasem młodzieży polskiej zgromadziła się spora liczba w Paryżu. Ażeby przysposobić z niej instruktorów wojskowych, którzyby w kadrach legionowych mogli odrazu pełnić służbę podoficerską, zorganizowano zimą 1860 roku szkołę wojskową, na której czele stanęli jenerałowie: Mierosławski i Wysocki. W szkole tej uczono musztry piechoty i jazdy, a w wynajętej wielkiej sali gimnastycznej, niedaleko od Panteonu, odbywały się ćwiczenia batalionowe. Zapowie-

dziano także wykłady jenerała Ludwika z historyi strategicznej wojen rewolucyjnych za czasów Konwencyi.

Niecierpliwie oczekiwaliśmy przybycia Mierosławskiego, który udał się na wyspę Caprerę, wioząc Garibaldiemu w darze od demokracyi francuskiej szpadę La Tour d'Auvergne'a (La Tur Doweń), nieustraszonego, niezłomnego i bezinteresownego żołnierza z czasów wojen Wielkiej Rewolucyi. Jeżeli mię pamięć nie myli, Mierosławski przyjechał do Paryża w styczniu 1861 roku.

W najbliższych z nim stosunkach politycznych pozostawał Jan Kurzyna, wydelegowany w tym celu przez młodzież warszawską. Zajmował on wpobliżu Szkoły Lekarskiej parę pokojów, z których jeden był dosyć obszerny i jako tako umeblowany. Co piątek wieczorem zgromadzała się tam liczna podówczas w Paryżu młodzież polska, pomiędzy którą znajdowali się Adam Asnyk, Milowicz, Drohomirecki i wielu innych, w późniejszym ruchu rewolucyjnym biorących czynny udział. Przychodzili także i wychodźcy polityczni, lubo w małej bardzo liczbie, ponieważ Mierosławski poróżnił się był nawet z większością demokratów.

Dowiedziawszy się o przyjeździe jenerała do Paryża, pośpieszyliśmy niemal wszyscy na piątkowe zgromadzenie u Kurzyny. Wchodzącego jenerała witaliśmy entuzyastycznymi okrzykami. Był wówczas w pełni wieku. Średniego wzrostu, nie imponował postacią odrazu. Wpatrzywszy się jednak, widziałeś wysokie czoło, duże, pełne myśli i jakby zadumy oczy, i czułeś, że masz przed sobą człowieka wielkiej inteligencyi. Słynna jego broda, rozwiana — jak mówiono — od zenitu do nadiru, nadawała twarzy jego wyraz stanowczości i pewności siebie. Odpowiedziawszy w krótkich wyrazach na nasze powitanie, usiadł na kanapie przy stoliku i rozpoczął z jakimś emigrantem pogawędkę, wydrwiwając jenerała Milbitza i opowiadając o jego miłostkach. Spodziewaliśmy się czego innego i większość wracała do domu z uczuciem doznanego zawodu. Co do mnie, to byłem nawet mocno zażalony na jenerała, że się tak niekorzystnie przedstawił, ponieważ przyprowadziłem z sobą jednego z dorpackich kolegów, chcąc go przeciągnąć do obozu rewolucyjnego.

Wkrótce rozpoczął Mierosławski swoje wykłady w szkole wojskowej. Jako profesor ujął odrazu nas silnie. Jasność, wyrazistość, plastyczność wykładu, wygłaszanego w jędrnych i dosadnych słowach, opanowywały uwagę i wytłaczały w umyśle obraz pełny życia i ruchu. Widzieliśmy, jak góry i rzeki zmuszały wojsko do posuwania się w pewnym kierunku, i zaczynaliśmy rozumieć, jak ważnem było ubiedz wroga w pewnych oznaczonych punktach, ażeby wstrzymać jego pochód lub odciąć mu komunikacyę, utrudniając mu w ten sposób żywienie się i czyniąc niemożliwem nadejście pomocy.

Rosnące wrzenie w Polsce zapowiadało ważne wypadki. Na zgromadzeniach u Kurzyny, który utrzymywał z Warszawą nieustanne stosunki, opowiadano wiele ciekawych szczegółów. Na jedno z tych piątkowych zgromadzeń w lutym Mierosławski miał przyprowadzić Aleksandra Guttrego, który z Poznańskiego przybył do Paryża. Ze-

braliśmy się więc bardzo licznie. Jenerał, przedstawiwszy Guttrego, stanął przy stole i, uderzywszy oń pięścią z całej siły, z widocznem wzburzeniem na twarzy zączął mówić. Prąd elektryczny przebiegł po nas wszystkich. — „Była u mnie dzisiaj deputacya, przybyła z Warszawy od tych panów, których nazwisk darmo szukać w księdze obywatelskiej zasług narodowych, ale zato pełno w księgach bankierskich całej Europy“. I ta deputacya — mówił dalej — przyszła do mnie z wyrzutami, że was, młodzież, podburzam, że gotuję rzeź krwawą krajowi. Dałem im dobrą odprawę. Taką pokrótce była treść przemówienia, które silnie nas zelektryzowało. Sama postać Mierosławskiego z dumnie podniesionem czołem, z brwiami namarszczonemi, z brodą rozwiewającą się, jakby urosła i odmieniła się. Wówczas zrozumiałem ten ogromny urok, którym on z mównicy podbijał słuchającą publiczność. Nie tylko słowa, ale sam onych dźwięk i siła, sam wyraz twarzy, cała postać wreszcie sprawiały ogromne wrażenie. Zrozumiałem, że niemki mogły rzewnie płakać, kiedy Mierosławski mówił przed trybunałem berlińskim w 1847 roku, chociaż języka, w którym mówił, nie rozumiały. Mówcą był on niezaprzeczenie potężnym.

Kiedy telegraf doniósł o strzelaniu wojska moskiewskiego do ludu w Warszawie w dniu 27 lutego (1861 r.) i o wzburzeniu, jakie z tego powodu zapanowało, zdawało się nam, że rozpoczęła się już upragniona rewolucya, i w uniesieniu patryotycznem, zgromadziwszy się w maneżu szkoły wojskowej, uchwaliliśmy wracać do kraju zbiorowo, jako kadry przyszłej armii polskiej, a miał nas prowadzić nasz instruktor, kapitan Celiński, któregośmy bardzo polubili i którego syn wraz z nami odbywał ćwiczenia batalionowe. Postanowienie nasze było niewykonalne, a przytem spostrzegliśmy rychło, że był to co najwięcej wstęp do rewolucyi, ale żadna jeszcze rewolucya. Ja i brat mój Józef postanowiliśmy jednak wrócić do rodzinnych Inflant, widząc, że sprawa legionu coraz bardziej w dal się odsuwa, i mniemając, że u siebie w domu możemy wystarczającą rozwinąć czynność. Przed wyjazdem prosiliśmy o posłuchanie u Mierosławskiego. Przystęp do jenerała nie był łatwy: trzeba było poprzednio zgłosić się do Kurzyny, i ten albo dawał odmowną odpowiedź, co się nieraz zdarzało, albo wyznaczał godzinę przyjęcia. I my nie bez pewnej trudności otrzymaliśmy posłuchanie. Był na niem obecny i Kurzyna, który jakby pilnował Mierosławskiego, ażeby ten nie powiedział coś więcej nad to, co można było powiedzieć. Wogóle widocznem było, że jenerał pozostawał pod ścisłą jego kontrolą, albowiem, milczący przez cały czas przerwał mu jednak parę razy mowę i skierował ją w inną stronę. Mierosławski mało o co nas pytał, ale przez cały czas gadał o tem, jak należy prowadzić agitacyę. Nie byliśmy zbudowani tem posłuchaniem. Nie przypominam sobie, ażeby jenerał cośkolwiek powiedział o najważniejszej podówczas kwestyi włościańskiej, ale za to dużo mówił o środeczkach agitacyjnych, pomiędzy którymi łudzenie i straszenie szlachty odegrywały niemałą rolę. Na wychodnem dano nam sporą paczkę litografowanych programów agitacyjnych, którym ja, po przeczytaniu, nie nadawałem żadnej wartości. Mierosławski wszakże bardzo gorliwie rozpowszechniał

te programy, i z pewnością była w kraju wielka ich liczba, ale agitacya — można powiedzieć — nie trzymała się żadnego programu, lecz stosowała się do miejscowych warunków i do usposobienia większości patryotycznej. Zdziwiłem się więc niepomału, kiedy w drugiej połowie września 1863 r. żandarmscy publicyści, po wykonanej rewizyi u Stanisława Zamojskiego, syna Andrzeja, ogłosili w swych pismach ten program jako dokument wielkiej wagi, ujawniający całą nikczemność polskiej intrygi. Podług ich relacyi, miał on być drukowany tak drobnemi literami, że tylko przy pomocy mikroskopu udało się go odczytać. Jeżeli to nie była kłamliwa relacya, to chyba ktoś przez amatorstwo wykonał tę drobnowidzową robotę, bo ona zgoła była niepotrzebna, gdyż po rozmaitych kątach leżały całe paczki tych programów.

Tyle ze wspomnień osobistych o Mierosławskim. Przytoczyłem je nie tylko dlatego, że mogą one stanowić pewien przyczynek do dziejów naszej niedawnej przeszłości, ale i dlatego, ażeby okazać, że nigdy nie byłem bezwzględnym wielbicielem jenerała Ludwika i, oceniając jego rolę polityczną, niewątpliwie bardzo ważną w naszych dziejach porozbiorowych, usiłowałem zachować zupełną bezstronność.

Mierosławski z ojca należał do narodowości polskiej, z matki do francuskiej. Ojciec jego, adyutant marszałka Davoust, a następnie podpułkownik w wojsku polskiem, ożenił się z Kamilą Notté de Vaupleux. Ludwik urodził się około roku 1812*) w Nemours i do siedmiu lat pozostawał we Francyi. Nemours, niedaleko od Fontainebleau i mieszkania Zeltnerów, gdzie przebywał przez długi czas Kościuszko, owiane było wspomnieniami o tem wielkim wodzu polskim. Po przybyciu do Polski, Ludwiczek przez kilka lat chodził do szkoły wojewódzkiej w Łomży, a następnie ojciec umieścił go w korpusie kadetów w Kaliszu.

W 1830 r. Ludwik postąpił na podchorążego w 5-tym pułku piechoty liniowej, stojącym podówczas w Warszawie. W czasie rewolucyi został posunięty na porucznika do 5 go pułku strzelców pieszych. Z korpusem jenerała Różyckiego wszedł do Galicyi i następnie udał się do Paryża.

Obdarzony ognistą wyobraźnią i mając pociąg do pióra, rozpoczął swój zawód literacki od poematów, które wywołały ogromne zgorszenie i które on sam w późniejszych czasach niszczył i nazywał swawolą, grzechami młodości. S z u j a, P u g a c z e w, Ż e l a z n a M a r y n a, pomimo rozkiełznanej i rozpasanej wyobraźni, pomimo przerażającego ujawnienia nagości duszy ludzkiej we wszystkich jej skrytkach, wyróżniałyby się wśród dzisiejszych płodów poezyi dekadenckiej i swoją pomysłowością, i udatniejszą formą. „Dzielny Mazur“, jak go nazwał Mickiewicz w jednym ze swoich listów do Bohdana Zaleskiego, miał niezaprzeczone zdolności poetyckie : dowodem jego poemat o bitwie grochowskiej, dowodem jego pieśń bojowa :

---

*) Zwykle podają jako rok urodzenia Ludwika Mierosławskiego r. 1812. Berliński akt oskarżenia, zapewne opierając się na własnem świadectwie Mierosławskiego, daje mu w 1847 r. — 33 lata, a więc w takim razie rok urodzenia przypadałby na 1814 r.

„Do broni, ludy, powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń..."

Mierosławski pisał także i po francusku. W 1837 r. wyszła w trzech tomach jego Historya rewolucyi w Polsce (Histoire de la révolution de la Pologne), która zwróciła na niego uwagę kół wojskowych, zarówno francuskich, jak i polskich. Ze strony francuskiej zaproponowano mu objąć wykłady historyi wojen w Szkole politechnicznej w Paryżu; polacy zaś skłaniali go, by się zajął opracowaniem po polsku historyi wojny 1831 r., zwłaszcza, że jako członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego miał do swego użytku obfity materyał w rękopismach, książkach, mapach i planach i mógł zasięgać potrzebnych wyjaśnień u wielu uczestników tej wojny, należących także do tego towarzystwa. Poświęciwszy się wojskowości, Mierosławski nabył gruntowną w tym przedmiocie wiedzę i wyrobił w sobie znakomitą zdolność krytyczną w ocenianiu działań strategicznych. Pierwszy tom jego polskiego dzieła, p. t. Powstanie narodu polskiego w 1830 i 1831 r. wyszedł w 1845 r., nakładem posła Jana Ledóchowskiego. Dziełem tem najwięcej się zasłużył Mierosławski swemu narodowi. Zwłaszcza dwa pierwsze tomy są po mistrzowsku opracowane. Wszystkich tomów jest sześć, — ostatni wyszedł już po śmierci Mierosławskiego.

Przed pojawieniem się jeszcze pierwszego tomu, pojawił się w druku treściwy Krytyczny rozbiór kampanii 1831, który przetłómaczony na język niemiecki zyskał Mierosławskiemu ogromne uznanie w uczonych kołach wojskowych i był zalecany do studyowania w akademiach wojennych. Kiedy więc wszedł on do bojowych szeregów demokracyi i rewolucyi, wziętość militarna, jaką on powszechnie posiadał, wysunęła go odrazu na naczelne stanowisko. To wbiło go w ogromną ambicyę i zarozumiałość, które przeszkadzały mu należycie oceniać i warunki działania, i ludzi mających z nim działać. Wiara w siebie, w swe zdolności militarne, w swój geniusz rewolucyjny wzrosła do tego stopnia, że — jak sam powiadał — nie rozumiał Polski bez siebie. Ze współdziałającymi godził się tylko dopóty, dopóki nie spostrzegał w nich współzawodnictwa, dopóki popierali jego plany i okazywali mu posłuszeństwo. Poróżnił się nawet z tymi, którzy przez długi czas byli jego stronnikami: poróżnił się z Guttrym, poróżnił się nawet z Kurzyną. Zerwawszy stosunki, nie umiał zachować godności milczenia. To była jedna z głównych przyczyn jego niepowodzeń. Ucierpiał on sam, cierpiała jednak na tem i sprawa publiczna.

Jakkolwiek Mierosławski wyznawał zasady demokratyczne a przekonania swoje społeczne posuwał aż do komunizmu, to jednak przez długi czas nie wstępował do Towarzystwa Demokratycznego. Raziło go wyodrębnianie się tego towarzystwa od reszty emigracyi, zamykanie się li tylko w sobie. Kiedy więc powstała myśl Zjednoczenia wszystkich zwolenników demokracyi w jedno ciało i z tego powodu wywiązała się zawzięta walka pomiędzy nowo tworzącem się Zjednoczeniem a istniejącem już Towarzystwem Demo

kratycznem, Mierosławski stał w szeregach pierwszego. Przekonał się jednak, że Zjednoczenie nie było zdolne do przedsięwzięć czynnych, a natomiast Towarzystwo z okresu propagandy swych zasad wchodziło do okresu czynnych przygotowań. Wewnętrzny ten rozwój przyśpieszyły wypadki 1840 r., kiedy zanosiło się było na powszechną wojnę europejską Liczba członków Towarzystwa Demokratycznego wzrosła w tym czasie ogromnie, i kierująca niem Centralizacya zajęła się gorliwie zorganizowaniem nauki wojskowej, ażeby w danym wypadku mieć dobrych instruktorów i dowódców. Mierosławski chętnie pośpieszył ze swoją pomocą w tej pracy przygotowawczej. Wykłady jego wojskowe miały wielkie powodzenie, a nadto zajmował się on przygotowaniem potrzebnych kursów i regulaminów. Wziętość, jaką zdobył w Towarzystwie, wprowadziła go w 1845 r. do Centralizacyi, pomimo że wielu obawiało się dawniejszych jego anarchistycznych upodobań i jego komunistycznego przekonania „o scaleniu Ojczyzny Publicznej, przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na jakie ją ekonomicznie rozdrapały do współki z zab rcami szlachetczyzna i spekulacya".

W tym czasie w Poznańskiem przygotowywały się bardzo ważne wypadki. Od 1840 r. zapanowała tam względnie większa, aniżeli w innych zaborach, wolność. Skutkiem tego, wzmogło się tam potężnie życie umysłowe, podnosiła się oświata, szerzyła się świadomość narodowa. Towarzystwo Demokratyczne, które oddawna zawiązało stałe stosunki z Poznańskiem, znalazło tam silną i szeroką podstawę. Spisek demokratyczny, który przybrał w tym kraju ogromne rozmiary, miał na celu: powstanie zbrojne i uwłaszczenie włościan. W Poznańskiem przygotowywano potrzebne siły, ale sama walka zbrojna miała się toczyć w zaborze rosyjskim. Rachując na wielką życzliwość, jaką okazywał w tym czasie naród niemiecki dla sprawy polskiej, i na mocno napięte stosunki pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, mniemano, że rząd pruski nie przejawi gorliwości w tłumieniu organizującego się powstania, a być może nawet, że samo to powstanie, rozpościerając się w granicach zaboru rosyjskiego, sprowadzi także walkę zbrojną pomiędzy Rosyą a Niemcami. W Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego podzieliły się zdania w tym przedmiocie: jedni uważali, że zabór rosyjski nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany, a życzliwości niemieckiej, szczególnie zaś pobłażliwości rządu berlińskiego, ufać nie należy; drudzy zaś powiadali, że powstanie zbrojne, gdyby nawet nie osiągnęło zamierzonego skutku, wyrwie naród z ogarniającej go martwoty i znowu zwróci uwagę całej Europy na sprawę polską, a co najważniejsza, przedstawi sposobność do ogłoszenia uwłaszczenia włościan. Spór był zawzięty i trwał długo. Przeciwnikiem stanowczym rychłego wybuchu zbrojnego był Tomasz Malinowski, dotychczasowy kierownik spisku poznańskiego; najgoręcej zaś i najsilniej popierał żądanie młodych spiskowców poznańskich Mierosławski. Zdanie tego ostatniego przeważyło, i wybuch powstania zbrojnego naznaczono na 22 lutego 1846 r. Mierosławski nakreślił plan powstania i miał objąć naczelne w niem dowództwo.

Przyszły hetman stanął w Poznaniu 24 grudnia 1845 r. i czynnie się zajął przygotowaniami do wybuchu. Nie przeszedłszy jednak szkoły konspiratorskiej, za wiele rachując na pozorną obojętność rządu pruskiego, nie zachował on należnej ostrożności, i kiedy go aresztowano 12 lutego 1846 r., policya pruska znalazła dostatecznie wskazówek do uwięzienia większości przywódców przygotowującego się powstania. Po przeprowadzeniu śledztwa, najbardziej skompromitowanych przywieziono do Berlina i tam w 1847 r. odbyła się z tego powodu pierwsza w państwie pruskiem publiczna w sprawach politycznych rozprawa sądowa. W więzieniu Mierosławski poróżnił się z większością szlacheckich przywódców. Zdaniem jego, któremu zresztą co do własnej osoby został wierny w zupełności, nie należało zaprzeczać temu, że przygotowywano zbrojne powstanie, napierając jeno tylko na to, że nie miało ono być zwrócone przeciwko rządowi pruskiemu, gdyż spodziewano się, że on sam dobrowolnie naprawi tę wielką krzywdę, jaką był wyrządził narodowi polskiemu, biorąc udział w rozbiorze jego ojczyzny. Spiskowi zaś ze szlachty ziemiańskiej, nie tyle z obawy o swoje życie, gdyż nikt nie przypuszczał, ażeby rząd pruski posunął się do wykonania krwawych wyroków, ile z obawy o swoje dobra, usiłowali w wykrętny sposób zmniejszyć znaczenie całego spisku a przedewszystkiem wybielić własne osoby co do czynnego w nim udziału. Niezawodnie, że gdyby usłuchano rady Mierosławskiego, proces berliński wywarłby potężniejsze jeszcze wrażenie, aniżeli jakie on sprawił; a spiskowcom ostatecznie nic by się nie stało.

Zachowanie się Mierosławskiego w procesie berlińskim, który nazwano po niemiecku Riesen-process (olbrzymim procesem), było podniosłe i pełne godności. Z dumnie podniesionem czołem, śmiało patrząc w oczy sędziom, oświadczył on, że jedynym romansem jego młodości była sprawa niepodległości narodu polskiego; że naród, znajdujący się w niewoli, spiskować musi i będzie spiskował; że on z całą świadomością brał udział w spisku, i że gotów jest w każdej chwili za sprawę narodu złożyć głowę pod topór katowski. Mierosławski chciał mówić po francusku, ale mu nie pozwolono, więc mówił po polsku. Mówca wlał tyle uczucia do słów swoich, głos jego drgał taką rzewnością, że niemiecka publiczność, nie rozumiejąc mowy, była wzruszona, a kobiety nie mogły powstrzymać się od głośnego płaczu. Prokurator nie wiedział co począć, to wstawał, to siadał, wreszcie zażądał, by nie pozwolono dalej mówić Mierosławskiemu. Mowa ta, znakomita pod względem treści i formy, wydrukowana po polsku w osobnej broszurze, przez wiele lat rozpalała i podniecała uczucia naszej młodzieży. Przetłómaczona na języki francuski i niemiecki, przyczyniła się w ogromnej mierze do tej popularności, jaką nasz przywódca rewolucyjny miał w 1848 r. w całej Europie. Mierosławski został skazany na ucięcie głowy toporem, i wraz z innymi skazanymi osadzono go w więzieniu Moabit.

Rewolucya marcowa w 1848 r. w Berlinie otworzyła naszym skazańcom bramę więzienną, i Mierosławski wyszedł z więzienia jako tryumfator. Tłumnie odprowadzając uwolnionych więźniów, lud berliń-

ski zatrzymał się pod balkonem pałacu królewskiego. Kiedy wywołany król wyszedł na balkon wraz z ministrem Arnimem i powitał odprowadzanych więźniów, wzniósł się tysiącznymi głosy okrzyk : „niech żyje Polska!“ — „I ja z mego stanowiska — zawołał król — powiadam także : niech żyje Polska!“ Zdawało się, że wojna z Rosyą była nieunikniona. Witając deputatów polskich, którzy przybyli z Poznańskiego, Radziwiłł, krewny i powiernik króla, rzekł: „macie wojnę z Rosyą, której tak gorąco pragnęliście!“

Należało wówczas korzystać z tego usposobienia i, nie zwlekając, wtargnąć z oddziałami polskimi do Królestwa Kongresowego. Moskale byli pewni, że to nastąpi, i Paskiewicz, nie mając dostatecznej siły do stawienia oporu, kazał był wojsku rosyjskiemu cofać się za Wisłę i tamześrodkować swe siły. Za oddziałami polskimi wtargnęłyby także oddziały ochotników niemieckich, które zaczęły już były organizować się, i rząd pruski, napierany przez opinię publiczną narodu niemieckiego i przedstawienia rządu rewolucyjnego we Francyi, zostałby ostatecznie wciągnięty do wojny. Gdyby nawet i nie przyszło było do wojny pomiędzy Niemcami a Rosyą, to i w takim razie zbrojne powstanie w Królestwie Kongresowem, zajmując przez czas pewny cały obszar z lewej strony Wisły dla swego rozwoju i wzmocnienia się, miałoby większe znaczenie i większą rękojmię powodzenia, aniżeli późniejsze w Poznańskiem, osaczone przez wojsko pruskie i odgrodzone ścianą wojska rosyjskiego, nagromadzonego już w znacznej sile nad granicą.

Mierosławski przybył do Poznania 28-go marca wieczorem. Na spotkanie jego wyszły tysiączne tłumy, mężczyźni i kobiety, polacy, niemcy, żydzi, cechy rzemieślnicze, strzelcy, gwardya narodowa, i ze śpiewami i okrzykami odprowadzono go a do ratusza wniesiono na ramionach. Miasto rzęsiście oświetlone, na rynku palono ogień bengalski. Zapał i gotowość bojowa panowały w w całem Poznańskiem. W pierwszych dniach kwietnia można było z łatwością rzucić do Królestwa Kongresowego ze dwadzieścia tysięcy ochotników. Chłopi chętnie biegli do obozów powstańczych, landwerzyści przynosili z sobą broń pruską. Wprawdzie Komitet Narodowy Poznański nie oddał naczelnego dowództwa Mierosławskiemu a mianował go tylko organizatorem, ale w rzeczywistości był on — można powiedzieć — i przez oficerów i przez szeregowców jednomyślnie za wodza naczelnego uważany. Wszystko od niego zależało : gdyby dał hasło, oddziały posunęłyby się za nim w ogień.

Bitwa pod Miłosławiem i późniejsza kampania Badeńska przekonały, że Mierosławski posiadał potrzebne warunki, ażeby zostać wodzem naczelnym. Ala niestety nie był on odpowiedni na wodza w powstaniu, w którem jednocześnie trzeba było formować wojsko, zdobywać broń i bić się z wrogiem. Pokazało się to w Poznańskiem w 1848 roku i w jeszcze wyższym stopniu w 1863 r. Zapatrzony na przykłady wielkich wodzów z czasów wojen rewolucyjnych i cesarstwa we Francyi, mając zawsze przed oczyma olśniewający obraz Napoleona, wykształcony na dziełach strategików francuskich, pojmował tylko

wojnę regularną z wojskiem też regularnem. Wprawiał więc i musztrował ochotników, a tymczasem mijały najpomyślniejsze chwile, jakiemi zawsze bywają pierwsze dni ruchu rewolucyjnego : chwile powszechnego zapału z jednej strony a obezwładniającej trwogi wrogów z drugiej. W pierwszych dniach kwietnia wojska pruskiego prawie nie było w Poznańskiem, i oddziały polskie mogłyby bez przeszkody wkroczyć do Królestwa Polskiego. W ciągu tygodnia ściągnięto pośpiesznie około 30.000 wojska z Pomeranii i ze Śląska. Ośmielona przybyciem wojska biurokracya pruska rozpoczęła podjudzanie żydów i niemców przeciwko polakom. Z ostyganiem zapału i wznieconych przezeń szlachetniejszych uczuć, podnosiły się z głębin duszy zadawnione niechęci i nienawiści. Jenerałowie pruscy zachowywali się wrogo i napastniczo względem zbrojnych obozów polskich. Rozdrażnienie stawało się tak silne, że lada moment mogło nastąpić krwawe starcie się. W Berlinie, chociaż reakcya ochłonęła już ze strachu i powstrzymywała króla w jego wielko-niemieckich wojowniczych zamiarach, nie chciano jednak i lękano się doprowadzić rzeczy do ostateczności w Poznańskiem. Przysłano więc jenerała Willisena, znanego z życzliwości swojej dla polaków, ażeby nie dopuścił do krwawej rozprawy i obie strony wrogie doprowadził do wzajemnej ugody. Z wielką trudnością dało się to uczynić. Ugodę podpisano w Jarosławcu 12 kwietnia. Ze strony polskiej obowiązywano się kilkanaście tysięcy ochotników odesłać do domów, a zostawić tylko cztery bataliony piechoty i cztery szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie. Willisen zaś, w imieniu rządu berlińskiego ponowił zapewnienie, że nastąpi reorganizacya narodowa Poznańskiego, przywracająca temu krajowi zupełny samorząd.

Po zawarciu ugody Jarosławickiej, z pozostałą garstką wojska powstańczego niepodobna było już myśleć o wtargnięciu do Królestwa Kongresowego. Nie pozostawało już nic innego, jak przyjąć taki stan rzeczy jaki był i czekać na lepsze czasy. Prawdopodobnie wypadki poszłyby tym torem, gdyby nie prowokacyjne postępowanie jenerałów pruskich. Już 19 kwietnia przyszło do krwawego starcia się. W parę dni później prusacy napadli na Koźmin i Odolanów i strzelali do bezbronnej ludności. Obozy zbrojne polskie wrzały gniewem. Delegowani od wojska w dniu 28 kwietnia ogłosili, że rozpoczynają zbrojną walkę o niepodległość Polski i okrzyknęli Mierosławskiego wodzem naczelnym. Walka ta musiała skończyć się porażką, co najwyżej ocalała ona honor narodu : ulegał przemocy, ale nie wkładał dobrowolnie obroży niewolniczej. Kilka tysięcy wojska polskiego, bez artyleryi, tego najważniejszego organu armii regularnej, mając z jednej strony 30 000 prusaków a z drugiej tyleż moskali, nie zdołałoby uniknąć rozbicia, gdyby nawet sam Napoleon zmartwychwstał i stanął na jego czele. Możnaby było jeszcze, podzieliwszy się na małe oddziały, w wojnie partyzanckiej przedłużyć opór zbrojny i, przy późniejszych komplikacyach politycznych z powodu księstw duńskich, wpłynąć nieco na korzystniejszy zwrot w przebiegu sprawy polskiej. Ale Mierosławski był przeciwnikiem stanowczym partyzantki.

Walka zbrojna nie trwała, nie mogła trwać długo w takich warunkach. Złożyła ona nowe tylko świadectwo waleczności polaków. Jak ongiś chłopi krakowscy pod Racławicami brali działa moskiewskie, tak teraz chłopi poznańscy na swoich małych i lichych konikach gnali z pola huzarów i kirasyerów pruskich. Rozpoczęła się wojna 29-go kwietnia napadem prusaków na obóz polski w Książu. Dzielny Floryan Dąbrowski, stosując się do rozkazu, zginął wraz z całym oddziałem w zwaliskach zburzonego przez artyleryę pruską miasta, ale nie ustąpił ani kroku. Z tego powodu czyniono zarzut Mierosławskiemu, jakoby to stało się z jego winy. Zarzut ten jednak był niesłuszny. Klęska w Książu dałaby się uniknąć, gdyby z sąsiedniego miasta oddział polski pośpieszył w czas z pomocą, jak to był rozkazał wódz naczelny. Na drugi dzień, 30 kwietnia, nastąpiła bitwa pomiędzy Mierosławskim a jenerałem pruskim Blumenem. Znakomity spółczesny tym wypadkom historyk, Jędrzej Moraczewski, świadczy, że wódz polski po mistrzowsku prowadził bitwę. Blumen został pobity. Pozwoliło to Mierosławskiemu odskoczyć na dość znaczną przestrzeń, ale wojsko pruskie coraz gęstszem półkolem pchało go ku granicy Królestwa Kongresowego. Pod Wrześnią 2-go maja nastąpiła ponowna bitwa z przeważnemi siłami pruskiemi. Kosynierzy poznańscy dokazywali cudów; jazda chłopska, niepowstrzymana najsilniejszym ogniem działowym, niweczyła wszystkie plany przeciwników. Bitwy pod Miłosławiem i Wrześnią uczyniły jenerałów pruskich ostrożniejszymi. Unikali bitwy, ale zacieśniając półkole parli Mierosławskiego ku granicy. Znalazł się on jak w matni, osaczony ze wszystkich stron przez wojsko pruskie i rosyjskie. Nie było ratunku. Przemykano się więc pojedyńczo wśród posterunków pruskich, i kiedy 9 go maja podpisano kapitulacyę w Bardzie, komisarze pruscy znaleźli w obozie polskim kilkunastu tylko powstańców. Mierosławski starał się był także p zemknąć, ale go ujęto i osadzono w więzieniu. Dopiero na stanowcze przedstawienia posła francuskiego, Emanuela Arago, rząd berliński w lipcu odstawił go do granicy francuskiej

Zagraniczna polityka pokojowa rządu republikańskiego we Francyi przyniosła jaknajzgubniejsze dla sprawy rewolucyjnej owoce. Wojsko francuskie, które mogłoby dopomódz do zwycięstwa ludom powstającym i rwącym się do wolności, zbroczyło w dniach czerwcowych ulice Paryża obficie przelaną krwią ludu robotniczego. Serca robotników odwróciły się od republiki. Burżuazya chciałaby ją zachować, ale bez wolności republikańskiej. Widzieli to dobrze monarchowie europejscy, i z coraz większą wytrwałością odbierali ludom to, co pod grozą rewolucyi byli już dali.

Ferdynand Neapolitański najpierwszy z monarchów przywrócił w swojem państwie wszystko do dawnego porządku. Do Sycylii posłał wojsko, ażeby dawne jarzmo włożyć na nowo. Sycylijczycy jednak stawili silny opór i na początku 1849 r. powołali Mierosławskiego na naczelnego dowódcę. Bohater z pod Miłosławia i Wrześni z wielką odwagą i umiejętnością militarną stawił czoło Filangieri'emu, wodzowi neapolitańskiemu, lecz za szczupłe miał siły, ażeby mógł powstrzymać

jego pochód. Filangieri wszedł de Palermo 17 maja, i w całej Sycylii zapanowały ciężkie rządy wojskowe.

W tymże czasie w Palatynacie bawarskim i w Badeńskiem wybuchło zbrojne powstanie przeciwko zakusom reakcyjnym monarchów niemieckich. W Badeńskiem większa część wojska połączyła sie z ludem. Na wodza armii badeńskiej powołano Mierosławskiego. Pisa ze wojskowi z przeciwnego nawet obozu przyznają, że kampania badeńska z wielkim talentem była prowadzona przez niego. Wobec jednak ogromnej przewagi wojsk prusko-niemieckich, skończyła się klęską. Ostatecznie rozegrała się sprawa w końcu czerwca na polach Rastattu, gdzie Mierosławski, mając wszystkiego 12.000 wojska, opierał się przez dwa dni naporowi 60 tysięcznej armii. Kiedy jednak na jego tyłach pojawiło się nowe, dziesięciotysięczne wojsko, złożył dowództwo, nie widząc możności prowadzenia dalszej walki. Falkowski w swoich wspomnieniach z 1848 i z 1849 r. przedstawił w szkaradny sposób zachowanie się Mierosławskiego w Badeńskiem a szczególnie w ostatnich dniach tamecznej rewolucyi. Sąd to jednak niesprawiedliwy i podyktowany niechęcią stronniczą. Jeden z głównych działaczów rewolucyjnych w Badeńskiem, Jan Filip Becker, mówi z uznaniem o naszym wodzu w swojej historyi ówczesnych wypadków, i w prywatnych rozmowach, które miewaliśmy w Genewie z Beckerem o owych czasach, wyrażał się on zawsze pochlebnie o zwycięzcy z pod Waghäusel. Drugi ważny świadek z tych czasów, Karol Marks, również chlubnie o nim wspomina*).

Przyjście dynastyi napoleońskiej do panowania we Francyi poróżniło Mierosławskiego ostatecznie z dawnymi demokratami. Wygnana z Francyi Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego usadowiła się w Londynie i wraz z wychodźcami francuskimi dążyła do obalenia wszystkich tronów w Europie. Mierosławski, wychowany w tradycyach napoleońskich, z uwielbieniem wpatrujący się w geniusz militarny Napoleona I-go, jakkolwiek nie wiele cenił osobę i zdolności nowego cesarza francuzów, to jednak w napoleonizmie, tylko bardziej zrepublikanizowanym i uspołecznionym, widział potęgę Francyi i odbudowanie Polski. Takim przedstawicielem odmłodzonej tradycyi napoleońskiej miał być w jego mniemaniu książę Napoleon Hieronim, z którym pozostawał w życzliwych stosunkach i którego wspierał swoją radą i swoim wpływem.

Napoleon III miał kilkakrotnie powtarzać polakom, że opuścili oni bardzo ważną chwilę, zachowując się spokojnie podczas wojny krymskiej 1854 i 1855 roku. Usiłował on był skłonić sprzymierzeńców do podniesienia sprawy polskiej, ale ci obawiali się tej nowej komplikacyi, Austrya zaś widziała w tem groźbę rewolucyjną dla siebie. Polacy — powiadał Napoleon III — zbrojnem powstaniem mogli nadać całej wojnie inny kierunek i zmusiliby do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym. Napoleon miał słuszność. Ci, co twierdzą, że żadne państwo, które zostało podbite przez inne, nie

*) Str. 68 i 69. Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech. Londyn 1897.

odzyskało niepodległości bez obcej pomocy, i że tylko obca pomoc mogłaby podźwignąć Polskę, powinniby również wiedzieć, że nigdy i nigdzie nie dawano zbrojnej pomocy zachowującym się spokojnie narodom, ale tylko tym pomagano, które w długiej i wytrwałej walce dobijały się o swą wolność. Emigracya polska czyniła wprawdzie podczas wojny Krymskiej wielkie zabiegi, ażeby przygotować zbrojny ruch w Polsce, nie znalazła atoli potrzebnego poparcia w samym kraju. Wówczas to Mierosławski ogłosił drukiem ważne dzieło p. t. „De la Nationalité Polonaise dans l'équilibre européen" (Narodowość polska a równowaga europejska), które miało wielki rozgłos i przyczyniło się niemało do zainteresowania się w Europie sprawą polską.

Na usprawiedliwienie narodu polskiego można to powiedzieć, że nie sam on tylko jeden przejawił martwość bierną, wszystkie narody europejskie nie wyszły były jeszcze z tego stanu. Wojna krymska miała ten dobry skutek, że złamała przewagę rządu rosyjskiego w polityce europejskiej, i dławiąca zmora reakcyjna osłabła. Wojna włoska, oswobadzając Lombardyę, obudziła także nadzieje innych ludów ujarzmionych i zjednała Napoleonowi wielką popularność.

Niezawodnie, że wiara w Napoleona, który starał się oprzeć swoją politykę zagraniczną na zasadzie narodowości, przyczyniła się znacznie do spotęgowania pragnień odzyskania niepodległości w narodzie polskim. Była jednak druga, o wiele ważniejsza przyczyna, która poruszyła umysły i podnieciła uczucia do tego stopnia, że powstanie zbrojne stało się nieuniknionem — rzec można — następstwem onego. Tą przyczyną była sprawa włościańska, która stanęła na porządku dziennym. Propaganda demokratyczna, która zespoliła, związała sprawę uwłaszczenia, uobywatelenia włościan ze sprawą niepodległości polskiej, wychowała całe pokolenie przedpowstańcze. Obie sprawy w naszym umyśle, w naszem sercu były tak powiązane z sobą, że skoro podnosiła się jedna, z konieczności podnieść się musiała i druga. Przeciwnicy ruchu zbrojnego widzieli i pojmowali to już wówczas dobrze. Mówili oni, że ruch rozwija się w kraju więcej w społecznym, niż narodowym kierunku, że więcej mu chodzi o przewrót społeczny, aniżeli o autonomię w rękach szlacheckich. Powstanie zbrojne było nieuniknione, ale wybuch jego w 1863 r. był przedwczesny. Przyczynił się do tego najwięcej Wielopolski swoją bezwzględną i wyzywającą polityką.

Zachowanie się Mierosławskiego podczas powstania 1863 roku nie należy do budujących. Domagał się, ażeby mu ulegano bezwarunkowo, a sam dawał przykład największej niekarności, tak w stosunku do Komitetu Centralnego, jak i w stosunku do późniejszego Rządu Narodowego. Żądał rzeczy niemożliwych, obwiniał wszystkich, zrażał się łatwo, kłócił się niemal ze wszystkimi, krytykował i polemizował wówczas, kiedy jedynie działać należało. Skutkiem tego nie został wielkim hetmanem w walce zbrojnej, jak to roiła była sobie i gorąco pragnęła młodzież polska; skutkiem tego, wpływ tego niezaprzeczenie jednego z najbardziej utalentowanych przywódców naszej demokracyi był względnie bardzo słaby na przebieg samych wypadków. Powstanie 1863 r. przekonało, że karna i ścisła organizacya, chociażby

bezimienna, więcej zdziałać może od pojedyńczych przywódców, chociażby ci mieli i imię głośne i wielkie zdolności.

Po upadku powstania 1863 r., kiedy przybyła nowa liczna emigracya do Francyi, Mierosławski zorganizował na nowo „Towarzystwo Demokratyczne“. Nie zdołało ono jednak zająć naczelnego stanowiska w naszym ruchu rewolucyjnym. „Zjednoczenie emigracyi polskiej“ nie tylko liczbą członków przeważało, lecz i myślą bardziej postępową, społeczną, która wielu z młodszych wychodźców zbliżała do rosnącego w siłę i znaczenie Towarzystwa Międzynarodowego.

Krwawe wypadki wojny francusko-niemieckiej z 1870 i 1871 roku oddziałały silnie na Mierosławskiego. Francya, jego druga ojczyzna, okaleczona i zepchnięta została z tego przewodniego stanowiska, jakie zajmowała była w życiu politycznem narodów europejskich. Schorzały i przygnębiony wiekiem, usunął się z widowni politycznej i od ludzi nawet.

Umarł w Paryżu w 66-tym roku życia 23 listopada 1878 roku.

Bolesław Limanowski.

Z HYGIENY*) FABRYCZNEJ

I.

Ogólne warunki zdrowotne robotników.

Jeżeli porównamy przeciętnego robotnika fabrycznego czyto ze średnio zamożnym włościaninem, czyto z jakimś burżua, np. fabrykantem, dyrektorem fabryki, księdzem i t. p., zaraz nam się rzuci w oczy różnica w stanie zdrowotnym pierwszego i drugiego. Podczas gdy zamożny włościanin może dożyć późnego wieku, zachowując czerstwe zdrowie, gdy obywatel ziemski, fabrykant lub ksiądz mogą sobie urządzić życie bardzo hygienicznie i długo się cieszyć dobrem zdrowiem, robotnik, ten prawdziwy niewolnik w ustroju kapitalistycznym społeczeństwa, rzadko kiedy może doczekać starości. Wogóle żyje on o kilkanaście lat krócej od reszty ludności, a pracując w pocie czoła na kawałek chleba, nie może nawet marzyć o niezbędnych warunkach zdrowotnych, z jakich korzystają inni. Sumienny uczony, profesor Erismann, zbadawszy tysiące robotników w Rosyi, dowiódł, że są oni daleko mniej rozwinięci pod względem fizycznym od reszty ludności. A czy można się było czego innego spodziewać? Przy wyzysku kapitalisty, nie znającym granic, inaczej być nie może. Zmusza on robotnika pracować nad siły, ustanawiając bardzo długi dzień roboczy, np. dwunastogodzinny. Taki długi dzień roboczy jest stanowczo szkodliwy nawet dla dobrze zbudowanych robotników i w mniej ciężkach zawodach, a cóż dopiero mówić o kobietach i dzieciach, które

*) Hygiena — nauka o warunkach zdrowotności.

fabrykant wyzyskuje nieraz jeszcze więcej, niż mężczyzn?! Wyzyskuje się zaś robotnika nawięcej tam, gdzie on nie stawia żadnego oporu, gdzie jest najciemniejszy. Rzecz bardzo ciekawa, że w tych zawodach, które są najszkodliwsze dla zdrowia robotników, jak np. w tkactwie, w fabrykach zapałek fosforowych dzień roboczy jest najdłuższy a płaca robocza najmniejsza.

Płaca od sztuki (akordowa) stanowi także potężne źródło wyzysku robotnika a zarazem rujnowania jego zdrowia. Kapitalista już naprzód obliczy, ile sztuk jakiegoś produktu robotnik może wytworzyć przy największym wysiłku i płaci mu za sztukę jaknajmniej, t. j. zwykle tyle, aby całodzienny zarobek robotnika mógł mu wystarczyć na życie, ale ponadto nic więcej. Jaka stąd wynika szkoda dla zdrowia robotnika, leży jak na dłoni. Robotnik musi pracować zawsze z największym wysiłkiem, aby na życie zarobić. Po kilku latach takiej pracy ma on już na tyle zrujnowane zdrowie, że przy najlepszych chęciach, przy największej pilności nie jest już w stanie wyprodukować tylu sztuk, co przedtem. Fabrykanta to jednak nic nie obchodzi. Płaci on i nadal robotnikowi tę samę cenę od sztuki, co i poprzednio. A gdy robotnik wyczerpie już na tyle siły, że nie może wyprodukować tylu sztuk, aby mu zapłata za nie wystarczyła na życie, wtedy fabrykant, co wyssał z niego wszystkie siłe żywotne, nie zatrzymuje go, lecz odprawia z roboty, biorąc sobie na jego miejsce innego ze świeżemi jeszcze siłami.

Ale fabrykantowi, ustanawiającemu długi dzień roboczy i płacę od sztuki, jeszcze tego zamało! Chcąc mieć jaknajwiększe zyski, stara się o to, aby wyprodukowano w jego fabryce jaknajwięcej towaru w jaknajkrótszym czasie. Jakżeż sobie radzi fabrykant? Bardzo prosto. Ustanawia nocną pracę, bo, pracując dzień i noc, robotnicy wyprodukują mu dwa razy więcej towarów, niż gdyby pracowali tylko w dzień. Z nocnej pracy robotników fabrykant ciągnie widoczną korzyść, ale nie robotnicy, którym taka praca bardzo się odbija na zdrowiu. Każdy człowiek, już z natury swojej, potrzebuje snu w nocy, a nie w dzień. Jeśli zaś zmuszają go pracować w nocy, to na to, żeby wytworzyć tyleż produktów, co w dzień, musi on używać daleko większego wysiłku, a więc więcej się wyczerpuje. Ale nie koniec na tem. Nocna robota ma jeszcze inną złą stronę. Gdy robotnik po całonocnej pracy wraca do domu, aby wypocząć, tam już zaczynają wstawać, zaczyna się sprzątanie mieszkania, gotowanie jedzenia i t. d. Czy może być wtedy mowa o prawdziwym wypoczynku, zwłaszcza w zimie, kiedy w ciasnej stancyjce, gdzie śpi robotnik, okna pozamykane, a stancya pełna zaduchu od gotowania, prania bielizny i t. p., kiedy dzieci siedzą w izbie i swoim hałasem a nieraz i płaczem nie dają spokojnie spać ojcu? I odżywia się robotnik, pracując w nocy, daleko gorzej. Kiedy może on jeść np. obiad? Wychodzi z roboty zwykle o 6-tej rano. Zanim przyjdzie do domu, umyje się, upłynie nieraz godzina lub dwie. Kładzie się więc spać o jakiejś siódmej lub ósmej. Żeby wypocząć po robocie, powinien spać conajmniej ośm godzin, t. j. wstać o jakiejś trzeciej lub czwartej po południu. Nie

może więc już wtedy dostać świeżego obiadu, gdyż rodzina dawno już zjadła, a dla niego zostawiono osobno. Musi więc jeść w takim razie obiad odgrzewany, który jest daleko mniej zdrowszy od świeżego, zwłaszcza gdy jest sporządzony z lichych środków spożywczych.

Rozwój przemysłu z jednej strony, z drugiej mała płaca, nie wystarczająca na wyżywienie rodziny, wreszcie dążność fabrykanta do tego, aby mieć jaknajtańszego robotnika, wprowadziła do przemysłu pracę kobiet i dzieci. Już z tego, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo każdy zrozumie, że dzisiejsza praca fabryczna przy długim bardzo dniu roboczym, płacy akordowej i nocnej pracy, źle się odbija na zdrowiu robotników. A jeszcze łatwiej każdy zrozumie, że dla kobiet i dzieci jest ona szkodliwsza, niż dla mężczyzn. Dzieci, zaczynając nieraz przed 15 tym rokiem pracować, t. j. wtedy, kiedy cały organizm jeszcze się rozwija, zatrzymują się w swoim rozwoju fizycznym, a przez to stają się później bardzo mało odpornemi na wszelkiego rodzaju choroby. I za jaką to cenę robią one takie poświęcenie ze swego zdrowia, ze swego całego życia? Za wprost śmiesznie małą płacę.

Na organizm kobiety dzisiejsza praca fabryczna wywiera jaknajgorszy wpływ. To też, jak powszechnie zauważono, robotnice chorują daleko więcej, niż robotnicy. Łatwo sobie to objaśnić. Kobietę po za kilkunastogodzinną pracą fabryczną oczekuje nieraz jeszcze praca w domu około gospodarstwa. Wiele też zawodów, o których później pomówimy, jest zupełnie nieodpowiednich dla kobiet, gdyż kobiety, w nich zatrudnione, miewają często poronienia i przedwczesne porody, a jeśli się dziecko urodzi żywe, to zwykle bardzo krótko żyje. Tak np. u robotnic, pracujących w fabrykach tytoniu, z tych dzieci, które się urodzą żywe, przeszło połowa umiera w pierwszych miesiącach życia.

Zdrowie klasy robotniczej rujnuje nie tylko sama praca w fabryce, ale i złe warunki zdrowotne po za fabryką. Rodziny robotnicze mieszkają albo w osadach fabrycznych, albo w miastach, w ciasnych i brudnych dzielnicach, w mieszkaniach, składających się zazwyczaj z jednej stancyi, służącej zarazem i za kuchnię, i za sypialnię. Nie dość, że musi pracować jak wół i mieszkać w jaknajgorszem mieszkaniu, — robotnik nie może się nawet dobrze odżywiać, gdyż nie pozwala mu na to mała płaca. Musi on spożywać produkty jaknajtańsze, często fałszowane. Nie może sobie pozwolić codziennie na taką niezbędną rzecz, jak pożywienie mięsne, odmówić sobie musi nieraz drogiego dlań masła, a zamiast niego spożywać tańszą, lecz szkodliwą dla zdrowia margarynę. Jeśli do nadmiernej pracy, złego mieszkania, niedostatecznego odżywiania się dodamy brak czystości, pochodzący z tego, że robotnicy nie mają często do roboty specyalnego ubrania i w braku łazien przy fabrykach nie kąpią się, jeśli to dodamy, to będziemy mieli obraz zdrowotnych, a właściwie bardzo niezdrowych warunków, w jakich żyje robotnik niezależnie od zawodu, w jakim pracuje. Wobec takich warunków nic dziwnego, że wszelkie zaraźliwe choroby, a zwłaszcza cho-

lera, tyfus i suchoty najwięcej ofiar biorą wśród klasy robotniczej. Dawniej nawet lekarze myśleli, że przyczyną tyfusu plamistego jest niedostateczne odżywianie się i nazwali go nawet tyfusem głodowym. Choroba ta bierze tysiące ofiar rok rocznie prawie wyłącznie wśród ubogich. Później przekonano się, że przyczyną tyfusu plamistego jest nie głód, lecz zarazek. Zarazek ten jednak wśród klas zamożnych, mających najlepsze warunki zdrowotne, nie przynosi prawie żadnych szkód; natomiast wśród proletaryatu, gdzie głód i brud są częstym gościem, panuje on jak despota, skazując mnóstwo ludzi na śmierć. Tak samo i od wielu innych zaraźliwych chorób mogliby się robotnicy ustrzedz, gdyby mieli lepsze warunki zdrowotne w fabryce i po za fabryką.

Fizyczne i nerwowe wycieńczenie klasy robotniczej, haniebne warunki zdrowotne, w których zmuszona jest żyć, nie mogą pozostać bez szkodliwego wpływu na potomstwo. Rzeczywiście, śmiertelność dzieci robotniczych jest ogromna. Choroby, które dla dzieci ludzi zamożnych uchodzą za zupełnie niewinne, jak np. odra, dla dzieci robotników są częstokroć śmiertelne. Na odrę umiera masa dzieci proletaryatu z tego jedynie powodu, że nie mają dostatecznej opieki podczas choroby że zawcześnie wstają z łóżka i wychodzą z mieszkania, że się przeziębiają, wskutek czego wywiązuje się śmiertelne zapalenie płuc. Zwłaszcza fabryczna praca kobiet źle wpływa na potomstwo. Statystyk angielski Farr zauważył, że śmiertelność wśród małych dzieci, w tych miejscowościach jest większa, gdzie jest rozpowszechniona praca kobiet. A te dzieci, które pozostają przy życiu, czyż one przynajmniej są zupełnie zdrowe? Ale gdzietam! Są one źle zbudowane i często chorują w braku należytej opieki (nieraz matka musi pracować w fabryce), świeżego powietrza i dobrego pokarmu. Krzywica czyli angielska choroba jest bardzo rozpowszechniona z tego powodu (brak świeżego powietrza, dobrego pokarmu) wśród dzieci robotniczych.

Rozpatrzyliśmy już szkodliwy wpływ nadmiernej pracy i warunków, w jakich robotnik żyje po za fabryką. Zobaczmy teraz, czy przynajmniej podczas swojej ciężkiej pracy w fabryce zdrowie jego jest oszczędzane. Ktoby się co do tego choć cokolwiek łudził, spotkałoby go wielkie rozczarowanie. Fabrykant dba tylko o swoje zyski. Dlatego też stara się na jaknajmniejszej przestrzeni pomieścić jaknajwięcej robotników, gdyż wtedy łatwiej ich dozorować i oszczędza się kosztów na budowanie większego pomieszczenia. Stąd brak dostatecznej ilości powietrza dla robotników. O należytą wentylacyę i oświetlenie również fabrykant niewiele dba, gdyż to mu nie przynosi żadnego dochodu.

Szybka zmiana temperatury, na jaką są narażeni robotnicy w niektórych fabrykach (huty, cukrownie i t. d.), nabawia ich reumatyzmu i innych chorób.

Duże skupienie robotników w fabrykach przyczynia się także do przenoszenia zaraźliwych chorób z jednych na drugich. W pewnej np. szklarni jeden z robotników, chorych na syfilis, zaraził tą cho-

robą trzydziestu innych za pośrednictwem rurki, służącej do wydymania szkła, którą się oni wspólnie z nim przy robocie posługiwali.

Jedną z wielu pl g robotników jest także alkoholizm, pochodzący przeważnie z tego, że robotnicy zmuszeni są pracować nad siły. Fizyologowie Moleschott i Duval tak o tem mówią: „Napoje alkoholowe są do pewnego stopnia niezbędne dla człowieka, który musi ciężko pracować przy niewystarczającem odżywianiu się; fizyologia nas uczy, że nie tyle przeciwko samym nadużyciom alkoholu, które następują zwykle po umiarkowanem spożywaniu, należy nam dziś walczyć, ile przeciw warunkom, które użycie alkoholu czynią dla robotnika fatalną koniecznością."

Jak zaś źle wpływa alkoholizm na potomstwo, powszechnie wiadomo. Dzieci pijaków bardzo często są idyotami, chorują na histerye i epilepsyę (wielką chorobę).

Oprócz tego wszystkiego, robotnik wiecznie jest narażony na to, że może uledz nieszczęśliwemu wypadkowi. Wypadki w fabrykach bezwątpienia rzadziej by się zdarzały, gdyby robotnicy nie byli przeciążeni pracą i gdyby została zniesiona praca małoletnich. Dowodzi tego statystyka nieszczęśliwych wypadków w przemyśle francuskim. Mianowicie podług tej statystyki ze 100 nieszczęśliwych wypadków 41 przypada na dzieci, nie mające 15 lat, 36 na młodzież od 15 do 25 lat, tylko 13 na dorosłych, reszta na starców, których zresztą, jak wiadomo, bardzo mało pracuje w fabrykach wobec stosunkowo krótkiego życia robotników. Ciekawa rzecz, że liczba wypadków w zimie, gdy dzień krótszy i robota idzie przy złem oświetleniu, jest większa, niż w lecie; następnie większa po południu, niż przed południem, gdy robotnik przystępuje do pracy ze świeżemi siłami; wreszcie częściej wypadki zdarzają się w sobotę, niż w inne dni, gdyż w sobotę robotnik po całotygodniowej pracy jest bardziej wyczerpany i w sobotę następuje czyszczenie maszyn, często podczas ruchu.

II.

Choroby zawodowe.

Istnieje cały szereg choroób, zwanych zawodowemi. Są to choroby, jakim podlegają robotnicy jedynie wskutek pracy w swoim zawodzie. Do takich chorób należy zatrucie fosforem, ołowiem, suchoty u tkaczów i t. p. Jedną z najlepiej zbadanych chorób zawodowych jest zatrucie fosforem u robotników w fabrykach zapałek siarczano-fosforowych. W tych fabrykach panuje takie złe powietrze, że ludzie nieprzyzwyczajeni wytrzymać tam nie mogą. Roztopiona siarka i fosfor znajdują się w otwartych naczyniach, w których robotnicy przy fabrykacyi zapałek maczają pałeczki drewniane. Para siarki przy takim sposobie fabrykacyi łatwo się ulatnia i stąd to pochodzi, że powietrze jest tak zepsute. Fosfor t. zw. żółty, którego używa się przy fabrykacyi zwyczajnych zapałek (nie szwedzkich), należy do najsilniejszych trucizn. Nic dziwnego, że robotnicy, którzy z nim mają ciągle do czynienia, zapaadją często na straszną chorobą, zwaną chronicznem za-

truciem fosforem. Choroba ta objawia się w następujący sposob : dziąsła puchną, zęby wypadają, w ustach tworzą się wrzody i, co najważniejsza, całe szczęki pruchnieją. Robotnik, zatruty fosforem, należy do najnieszczęśliwszych istot na świecie i od ciągłego oddychania zepsutem powietrzem kaszle bezustanku ; skóra jego zamiast różowej barwy człowieka zdrowego, jest żółta ; z ust wydziela się ropa i odór nieprzyjemny ; ból głowa go nie opuszcza. Na domiar złego przy zaczynającem się zatruciu zaczynają robotnicy nadużywać alkoholu, a jak to źle wpływa na nich samych i na ich potomstwo, mówiliśmy wyżej. U kcbiet, któro zapadają na tę straszną chorobę, następują poronienia, rodzą się chore dzieci. Prócz tego szkodliwie wpływa na zdrowie robotników ciągłe stanie przy robocie, niejednakowa temperatura w rozmaitach oddziałach fabryki i bardzo długi dzień roboczy. Zarabiają zaś robotnicy daleko mniej, niż w innych zawodach, gdzie i dzień roboczy krótszy, i praca nie tak szkodliwa.

Zapobiedz zatruciu fosforem możnaby do pewnego stopnia, zabraniając przy fabrykacyi zapałek używać żółtego fosforu i zastępując go jak przy fabrykacyi szwedzkich zapałek, fosforem czerwonym, który jest mniej szkodliwy dla zdrowia. W niektórych państwach rzeczywiście niewolno używać do zapałek żółtego fosforu, ale nie we wszystkich. W takiej nawet Francyi, gdzie istnieje monopol państwowy na zapałki, używa się ciągle jeszcze żółtego fosforu. Najskuteczniejszym sposobem byłoby zupełne usunięcie fosforu przy fabrykacyi zapałek, co nie jest niemożliwe, gdyż już teraz istnieje sposób ich fabrykowania bez fosforu. Czystość, zwłaszcza utrzymywanie w czystości ust i zębów, krótszy dzień roboczy i lepsza płaca także niewątpliwie polepszyłyby smutną dolę robotników w fabrykach zapałek.

Najczęstszem jednak zatruciem jest zatrucie ołowiem wobec szerokiego zastosowania tego metalu w przemyśle (krycie dachów, wyrób rur gazowych i wodociągowych, śrutu, emaliowanie wyrobów porcelanowych i fajansowych i t. d.) Zwłaszcza często podlegają zatruciu ołowiem robotnicy w fabrykach śrutu. Zatrucie to polega na tem, że chorzy dostają drżenia rąk ; skóra ich ma brudno-szary kolor, na dziąsłach tworzy się szaroniebieski rąbek ; chorzy dostają napadów strasznych kolek. U kobiet pod wpływem zatrucia ołowiem bywają poronienia, a dzieci ich stają się idyotami i epileptykami. I w tym zawodzie krótszy dzień roboczy, lepsza płaca, miesiąc wakacyi corocznie trochę by zaradziły złemu, nie mówiąc już o ulepszeniach technicznych.

Do bardzo niezdrowych zawodów należy także fabrykacya szpilek i igieł. Robotnik zmuszony jest pracować w strasznym pyle, który stąd pochodzi, że zaostrza się końce igieł na suchym szlifierskim kamieniu (wodą polewać kamienia nie można, gdyż wtedy igły rdzewieją.) Ile musi połknąć pyłu taki robotnik, ile razy iskra, których mnóstwo tworzy się przy szlifowaniu, wpadnie mu do oka, każdy łatwo zrozumie, gdy powiemy, że jeden robotnik potrafi czasem w ciągu dnia 30 tysięcy igieł zaostrzyć. To też robotnicy w fabrykach szpilek bardzo często chorują na płuca i oczy. Jak zaś to szko-

dliwie wpływa na ich zdrowie, dowodzi choćby to, że robotnicy, zajęci zaostrzaniem igieł, żyją całe dwadzieścia lat krócej, niż robotnicy w innych zawodach, mniej dla zdrowia szkodliwych. Aby złemu zaradzić, starają się, ile możności, zakrywać kamień do szlifowania, zostawiając tylko niewielki otwór do wkładania igły. Całe zaś pudło, w którem znajduje się kamień do szlifowania, połączone jest ze specyalnym przyrządem wentylacyjnym, tak że robotnik dostatecznie jest ochroniony od pyłu i iskier. Takie przyrządy istnieją już w wielu fabrykach zagranicznych, ale nasi fabrykanci nic o nich słyszeć nie chcą.

Takie lekceważenie zdrowia robotników ze strony fabrykantów znajdujemy prawie we wszystkich zawodach. Jeśli ich nie zmusić do wprowadzenia jakichkolwiek ulepszeń zdrowotnych, to sami fabrykanci z własnej woli nigdy prawie nic nie zrobią. A któż może ich u nas zmusić do tego? Nie rząd, który dba tylko o fabrykantów, nie troszcząc się wcale o robotników. Rząd zawsze pomaga fabrykantom w wyzyskiwaniu robotników.

O ulepszenia zdrowotne mogą się i powinni upominać sami robotnicy. Mogą oni zawsze zmusić fabrykanta do pewnych ustępstw, jeśli tylko solidarnie występować będą. Dlatego też jest konieczne, aby robotnicy wiedzieli, jakie można już dziś wrowadzić ulepszenia zdrowotne do przemysłu, i przy każdej sposobności domagali się tego.

Do bardzo niedrowych zawodów należy fabrykacya tytoniu, gdzie praca kobiet i dzieci jest na wielką skalę wyzyskiwana. Pył, jaki powstaje przy wyrobie tytoniu, bardzo szkodzi robotnikom, a zwłaszcza robotnicom, u których pod wpływem zatrucia tytoniowego rodzą się dzieci bardzo słabe, tak że przeszło połowa ich wkrótce po urodzeniu umiera. Robotnicy wszyscy kaszlą i bardzo wielu z nich prócz tego cierpi na bicie serca. Należy żądać, aby wyrabianie tytoniu odbywało się w dużych pomieszczeniach, przynajmniej dwa razy dziennie gruntownie przewietrzanych; aby podłoga i stoły codziennie były myte; aby robotnicy do pracy dostawali specyalne ubrania, któreby po skończonej pracy zmieniali. Z bardzo szkodliwym dla zdrowia pyłem mają robotnicy do czynienia nie tylko w fabrykach igieł i tytoniu, lecz w wielu innych zawodach, jak np. przy wyrobie szkła, w przędzalnictwie, przy fabrykacyi papieru, z tą jednak różnicą, że tu oprócz pyłu i inne jeszcze warunki bardzo szkodliwie wpływają na zdrowie robotnika.

W hutach szklanych przy tłuczeniu i przesiewaniu materyału, z którego wyrabia się szkło, tworzą się masy kurzu. W kurzu tym znajdują się także cząsteczki ołowiu, o którego szkodliwym wpływie mówiliśmy już wyżej. Prócz kurzu mają tu jeszcze robotnicy straszne gorąco i bardzo silne światło przy piecach. Z robotników wprost się pot leje bezustanku, wskutek czego mają wielkie pragnienie, które gaszą trunkiem i łatwo stają się nałogowymi pijakami. Silne światło przy piecach ogromnie jest szkodliwe dla oczu: wywołuje ono dużo chorób ocznych, a nawet staje się dość często przyczyną katarakty. Prócz tego wskutek przeciągów w hutach i wielkich zmian tempera-

tury hutnicy chorują na reumatyzm, katar płuc, zapalenie gardła i zapalenie nerek. Wydymanie szkła prowadzi także do poważnych chorób płuc i serca, nie mówiąc już o tem, że kilkunastu robotników, posługując się jedną i tą samą rurką do wydymania szkła, może się zarazić syfilisem, jeśli który z nich ma tę chorobę. Możnaby tego uniknąć, jeżeli by każdy robotnik dostawał osobny mundszfuk, który się nakłada na rurkę do wydymania.

Najgorszym jest jednak los szlifierzy szkła, których zawodową chorobą są suchoty. Żyją oni bardzo krótko. Ci, którzy zaczęli szlifować szkło po 25-ym roku życia, ci mogą dożyć do 42 lat; ci zaś, którzy zaczęli w 15-ym lub 16-ym roku pracować, żyją zwykle do 30 lat. Gdyby w oddziałach, gdzie pracują szlifierzy, były urządzone specyalne wentylatory, któreby natychmiast wyciągały z pracowni pył, tworzący się przy suchem szlifowaniu, to robotnicy zyskali by trochę na zdrowiu.

Przy fabrykacyi luster chorują robotnicy na zatrucie rtęcią (dziąsła puchną, wydziela się dużo śliny, wreszcie tworzą się wrzody w ustach i na dziąsłach, wskutek czego z ust wydziela się ogromnie nieprzyjemny zapach; prócz tego chorzy cierpią na katar żołądka, wypadanie zębów i trzęsienie się rąk).

Najlepszym środkiem uniknięcia tej choroby byłoby wpowadzenie do fabrykacyi amalgamy srebrnej zamiast rtęciowej. Ale nawet przy obecnym sposobie wyrobu luster możnaby zopobiedz złym skutkom, gdyby pomieszczenie, gdzie odbywa się amalgamowanie, było dość obszerne i gdyby okna, bez względu nawet na pogodę, zawsze były otwarte; gdyby robotnicy rtęć rozcierali specyalnym przyrządem, a nie ręką, jak to się teraz praktykuje, gdyby pracowali przy amalgamowaniu najwyżej trzy razy tygodniowo po 4 godziny, jak to już jest w Berlinie; gdyby często chodzili do łaźni; gdyby mieli specyalne ubranie do roboty, które należałoby często prać; gdyby w czystości utrzymywali usta, często je płucząc i gdyby przynajmniej raz do roku mieli kilka tygodni wakacyi. Jak widzimy, wszystkim tym warunkom możnaby zadosyć uczynić, a wtedy zniknęłaby może ta ciężka choroba wśród robotników.

I w tkactwie dzieje się robotnikom nie lepiej, a nawet gorzej. I u nich, jak u szlifierzy w szklarniach, suchoty są chorobą zawodową. Wskutek wielkiego hałasu, jaki panuje w fabrykach tkackich, większość tkaczów głuchnie. Dodajmy do tego bardzo nizką płacę (mężczyzna u nas w Kongresówce zarabia najwięcej 65 kop. dziennie), a będziemy mieli smutny obraz życia tkaczów.

W przędzalnictwie najwięcej odbijają się na zdrowiu robotników: pył, wysoka temperatura, zbytnia suchość, ciągle naprężona uwaga, częste wypadki przy maszynach i nocna praca w wielu przędzalniach. To samo można powiedzieć o fabrykach sukna z tą tylko różnicą, że tutaj panuje wilgoć, gdy w przędzalnictwie zbyt suche powietrze.

Bardzo brudną i dla zdrowia szkodliwą jest praca w fabrykach papieru. Jak wiadomo, dotąd przeważnie jeszcze wyrabiają papier ze starych szmat. Istnieje mnóstwo ludzi zajętych zbieraniem szmat,

wygrzebywaniem ze śmietników a nawet miejsc ustępowych rozmaitych gałganów i t. d. We Francyi sto tysięcy osób zajmuje się tą wstrętną, a dla zdrowia bardzo szkodliwą robotą. Ludzie ci, a także robotnicy w fabrykach papieru, którzy mają do czynienia z tymi gałganami, stają się często ofiarą zaraźliwych chorób, takich jak ospa, suchoty i inne. Robotnicy prócz tego cierpią dużo od brudnego i cuchnącego pyłu, od nadmiernej wilgoci, wysokiej temperatury i szkodliwych gazów. Możnaby polepszyć dolę robotników fabryk papieru gdyby zaniechano fabrykować ten ostatni ze starych szmat.

Ciężka i ogromnie wyzyskiwana jest praca robotników w cukrowniach. Zarabiają oni u nas cztery razy mniej, niż we Francyi. Najczęstszemi chorobami wśród nich są rozmaite oparzenia, wrzody i reumatyzm. W innych zawodach też nie brak chorób zawodowych. Robotnicy w cegielniach często chorują na malaryę (febrę); robotnicy w cementowniach na specyalną chorobę w nosie, polegającą na przedziurawieniu się przegródki nosowej; robotnicy w fabrykach prochu, kwasu siarczanego i kauczuku szęsto chorują na oczy; robotnicy w cynkowniach mogą podledz zatruciu cynkiem, polegającem na bólu głowy, bezsenności i zaburzeniach nerwowych; górnicy w kopalniach węgla chorują na anemię (niedokrwistość) i chorobę, polegającą na tem, że w płucach osiada pył węglowy. W innych gałęziach naszego przemysłu niema specyalnych chorób zawodowych. W nich robotnicy chorują z braku ogólnych warunków zdrowotnych.

Całym majątkiem robotnika jest jego zdrowie. Gdy je utraci, skazany jest wraz z całą rodziną na ostateczną nędzę. Powinien przeto ze wszystkich sił dbać o swoje zdrowie, domagając się przedewszystkiem krótszego dnia roboczego (ośmiogodzinnego) i lepszej płacy zarobkowej. Więcej zarabiając, będzie on mógł i lepiej się odżywiać i mieszkać porządniej. Dalej powinien walczyć o jaknajwiększe ograniczenie pracy nocnej, o zniesienie pracy dzieci i o ograniczenie w niektórych zawodach (fabryki tytoniu, zapałek i t. p.) pracy kobiet. Nie dość jednak mieć znośne warunki zdrowotne w domu, trzeba je mieć i w fabryce. Więc robotnik powinien się domagać, aby pomieszczenia były obszerne z dobrem oświetleniem i dobrą wentylacyą, aby były wprowadzane do przemysłu najnowsze udoskonalenia zdrowotne, aby wszędzie przy fabrykach i kopalniach były bezpłatne kąpiele dla robotników, aby robotnicy do pracy dostawali specyalne ubrania.

Bardzo ważną rzeczą jest także, aby robotnicy mieli zapewnioną należytą pomoc lekarską, aby w tych fabrykach, gdzie pracują kobiety, były oprócz lekarzów — lekarki, gdyż częstokroć kobiety, a zwłaszcza młode dziewczyny dla tego się tylko nie leczą, że się wstydzą iść do lekarza.

Niech uświadomieni robotnicy dobrze o tem wszystkiem pamiętają i przy każdej sposobności żądają wprowadzenia tych ulepszeń, które są dla ich zdrowia niezbędne.

T. Łęski.

Reformy społeczne w Nowej Zelandyi

Piąta część świata, odkryta przez europejczyków w XVII w., nazywa się Australią. Kolonie australijskie należą do Anglii, lecz w rzeczywistości cieszą się prawie nieograniczonym samorządem; do kolonii tych zalicza się też wyspa, zwana Nową Zelandyą, w pewnej odległości od brzegów australijskich położona. Wyspa ta na ogromnej przestrzeni 270.000 kilometrów kwadratowych (razem z należącemi do niej wysepkami — 290.000 kil. kw.) liczy tylko 728.000 mieszkańców (wraz z wysepkami 736.000). Na kilometr kwadratowy przypada więc tylko 3 mieszkańców, podczas gdy w Anglii ze Szkocyą — 192-ch. Chociaż jednak ludność Nowej Zelandyi jest nieliczna, kraj ten zasługuje na baczną uwagę z powodu ruchliwej swej działalności na polu reform społecznych.

Kolonie australijskie są to kraje bardzo młode; właściwie dopiero w XIX w. weszły one w sferę cywilizacyi, a niektóre mają za sobą zaledwie kilka dziesiątków lat życia kulturalnego. Ale za to nie były one krępowane w swym rozwoju różnymi czynnikami zacofania: nie miały i nie mają ani arystokracyi, ani wojska stałego, ani biurokracyi, ani licznej klasy konserwatywnego włościaństwa. Z powodu wielkiej odległości od kraju macierzystego, Anglii, nie mogły doświadczać ucisku, a dziś, jak mówiliśmy, mają całkowity samorząd. Wychodźcy z Europy, którzy tu przybywali, byli ludźmi pełnymi energii i ducha przedsiębiorczego. Wobec ogromnych przestrzeni niezaludnionych, wobec wielkiej potrzeby rąk do pracy — robotnicy znaleźli się w lepszych warunkach bytu, niż gdzieindziej, i większy wpływ mogli uzyskać na społeczeństwo. Kapitaliści nie mogli stać się taką potęgą, jak w Europie, bo masa ludności, rozporządzająca najcenniejszym skarbem — siłą roboczą, w zbyt korzystnych dla swej niezależności znajdowała się warunkach. Przedział między klasami nie mógł się zanadto rozszerzyć i pogłębić, bo w krajach młodych człowiekowi energicznemu daleko łatwiej dobić się samodzielnego pod względem materyalnym stanowiska. Przytem kolonie australijskie odznaczają się wielkiem stosunkowo skupieniem ludności w miastach, co oczywiście bardzo sprzyjać musi postępowi społecznemu. Państwo musi tu też inną, niż w krajach europejskich odegrywać rolę: zadania ekonomiczne i kulturalne państwa występują na pierwszy plan. Państwo jest tu istotnie organizacyą społeczną dla celów ogólnego pożytku; powołane jest do spełnienia całej masy zadań, którym jednostki podołać nie są w stanie. A ponieważ duch demokratyczny przenika społeczeństwo, więc państwo jest wyrazem jego woli, pierwszorzędnym czynnikiem postępu. Wobec takich warunków nic dziwnego, że kolonie australijskie na drodze reform społecznych znacznie wyprzedziły inne państwa. Zwłaszcza w ostatnich latach czynnością swą na tem polu odznaczyła się Nowa Zelandya, o której właśnie pomówić chcemy.

Zaczniemy od reform w dziedzinie stosunków rolnych. Z biegiem czasu znaczne przestrzenie ziemi, zwłaszcza łąki i pastwiska, skupiły się w rękach pojedyńczych właścicieli. Jednakże wczas zrozumiano, że to ogółowi tylko szkodę przynieść może i że należy przeciwdziałać rozdrapywaniu wspólnej ojcowizny. Do państwa należą jeszcze olbrzymie przestrzenie ziemi, chodzić więc powinno o to, żeby one nie stały się łupem spekulantów. W tym celu przedsięwzięto różne środki. Oznaczono największą ilość ziemi, jaką jednostka nabyć może na własność od państwa. Zaprowadzono dzierżawy wieczyste: polegają one na tem, że rolnik wydzierżawia ziemię od państwa na 999 lat i płaci za to stały czynsz roczny (4 procent od pierwotnej ceny majątku). Dzierżawa taka nie może zamienić się we własność prywatną; przekazywać ją wolno tylko za zgodą państwa. Sposób ten dzierżawienia ma tę dobrą stronę, że pozostawia ziemię w rękach państwa; wadą jego jest niezmienność czynszu. W miarę wzrostu ludności, budowy kolei żelaznych, rozwoju miast, wartość ziemi rośnie; państwo więc, nie podwyższając czynszu, darowuje dzierżawcy ten przyrost wartości, który nie jest bynajmniej jego zasługą. Inny sposób dzierżawienia ziemi państwowej przedstawia się jak następuje: państwo wydzierżawia rolnikom ziemię niewielkimi działami po 15 do 40 morgów a zarazem pożycza im (na 5 procent) kapitalik na zagospodarowanie się. Dzierżawa jest wieczysta, ale czynsz podlega od czasu do czasu zmianom. Wreszcie znajdujemy też w Nowej Zelandyi fermy (gospodarstwa rolne) państwowe. Na kilkusetmorgowej przestrzeni, pokrytej lasem, osadza się robotników bez pracy, aby zajmowali się karczowaniem i przgotowaniem ziemi pod uprawę. Nieżonaci mogą tu przebywać tylko przez pewien czas; żonaci mogą mieć stałe zajęcie. Płaca jest tu niższa od zwykłej, wynosi tygodniowo od 10 rs. 50 kop. do 16 rs. 50 kop., ale za to komorne wynosi niewiele.

Podatek gruntowy w Nowej Zelandyi jest następujący. Ziemia, której wartość jest mniejsza od 5.000 rs., wcale podatku nie płaci. Jeżeli wartość ziemi wynosi od 5.000 do 50.000 rs., to od 10 rs. wartości płaci się rocznie 4 kop. Jeżeli wartość ziemi przewyższa 50.000 rs., to stopniowo podatek od każdych 10 rs. wzrasta; aż wreszcie majątek ziemski wartości 2.100.000 rs. i wyżej płaci od każdych 10 rs. wartości swej 12 kop. Jest to zatem podatek tak zwany postępowy.

Podobnież podatek od dochodu. Kto ma mniej od 3.000 rs. rocznego dochodu, ten podatku wcale nie płaci. Posiadacz dochodu od 3.000 do 13.000 rs. płaci od każdych 10 rs. — 25 kop. podatku, to znaczy czterdziestą część dochodu. Kto ma więcej niż 13.000 rs., płaci od 10 rs. — 50 kop., to jest dwudziestą część dochodu. Towarzystwa handlowe i przemysłowe płacą dwudziestą część dochodu, niezależnie od jego wielkości.

Mówiliśmy już, że państwo na swoich fermach daje zatrudnienie robotnikom bez pracy. Ale prócz ziemi, państwo ma jeszcze inną własność, dzięki której może dostarczać pracy dość znacznej liczbie robotników. Najważniejsze pod tym względem są roboty publiczne.

Otóż rząd nowo-zelandzki nie powierza ich przedsiębiorcom, lecz dzieli na niewielkie części i wykonanie każdej części oddaje grupie robotników. Zatem taka grupa spełnia sama czynności przedsiębiorcy, nie jest wyzyskiwana przez kapitalistę i dzięki temu z pracy swojej większy ma zarobek. Osobne biuro państwowe zajmuje się spisywaniem robotników, pozbawionych pracy; tym, których państwo zatrudnić nie może, ułatwia się wyszukanie zajęcia u przedsiębiorców prywatnych.

Ochrona pracy w Nowej Zelandyi jest daleko skuteczniejsza i wszechstronniejsza, niż w innych państwach. Nowe prawo fabryczne, będące ochrony tej wyrazem, zostało wydane w r. 1894. Wykonania prawa przestrzegają, pod naczelnym kierunkiem ministra pracy, jego sekretarz stanu, który jest zarazem głównym inspektorem fabrycznym, oraz liczni inspektorowie okręgowi (w r. 1895/6 — 163). Osobna inspektorka fabryczna ma w swojej pieczy pracę kobiet. W r. 1895/6 było w Nowej Zelandyi 4.650 fabryk i warsztatów, podlegających kontroli, pracowało w nich 33.300 osób, zatem na 200 robotników przypadał jeden inspektor okręgowy.

Prawu podlegają nietylko właściwe fabryki, ale i wszelkie warsztaty, w których pracują za wynagrodzenie n a j m n i e j d w i e o s o b y. Przed puszczeniem w ruch zakładu przemysłowego, należy przedstawić inspektorowi szczegółowy plan budynku; inspektor może odmówić zatwierdzenia, jeżeli uzna budynek za nieodpowiedni. Corocznie właściciel zakładu musi dostarczać inspektorowi szczegółowych danych o przedsiębiorstwie; jeżeli inspektor uzna, że nie uczyniono zadość warunkom prawnym, to może odmówić rejestracyi. Szczegółowe przepisy określają warunki hygieniczne pracy i środki zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom; między innemi, inspektorowi przysługuje prawo zakazywać użycia maszyn bez dostatecznych przyrządów ochronnych.

Dzieci, nie mających lat czternastu, zatrudniać nie wolno; tylko w wyjątkowych wypadkach, za zgodą inspektora mogą pracować w warsztatach, nie liczących więcej jak trzy osoby. Nieletni do lat szesnastu muszą przedstawić świadectwo z ukończenia czwartej klasy szkoły ludowej oraz świadectwo zdrowia. Nieletnim do lat 16 oraz kobietom nie wolno pracować w nocy, to jest między god. 6-ą wieczorem a 7-ą 45 min. rano. Nie wolno im też pracować dłużej jak 48 god. na tydzień; dodatkowo (po fajerancie) mogą pracować tylko podczas 28-iu dni w roku, po 3 god. dziennie. Jednakże potrzeba na to pisemnego pozwolenia inspektora, a płaca za każdą godzinę pracy dodatkowej nie może wynosić mniej jak 25 kop. Nieletnich do lat 18 oraz kobiety należy uwalniać od pracy w każdą sobotę od godz. 1-ej po południu; władze miejscowe mogą jednakże, zamiast soboty, wyznaczyć inny dzień w tygodniu jako półświęto. O święceniu niedziel ustawa nie mówi, bo pod tym względem głęboko zakorzeniony zwyczaj daje wystarczającą gwarancyę. Za półświęta tudzież za 5 dni świątecznych, wymienionych w ustawie, przedsiębiorca obowiązany jest płacić jak za zwykły dzień roboczy. W r. 1899 osobna

ustawa oznaczyła minimum płacy*) (to jest najmniejszą płacę) dla chłopców i dziewcząt do lat 18 : dziewczęta otrzymywać mają tygodniowo najmniej 2 rs., chłopcy — 2 rs. 50 kop.; nie wchodzi w to płaca za pracę dodatkową. Właściciel zakładu nie ma prawa brać pieniędzy za przyjmowanie do roboty nieletnich.

Prawodawstwo nowo-zelandzkie zwróciło baczną uwagę na przemysł tak zwany domowy. Jest to wszędzie gniazdo najgorszego wyzysku; przemysł taki polega na tem, że kapitalista nie zgromadza robotników w fabryce lub warsztacie, lecz daje im pracę do wykonania w domu. Robotnicy są więc rozproszeni, jedni o drugich nie wiedzą, dlatego trudno im zdobyć większą płacę; w przemyśle domowym pracuje mnóstwo kobiet i dzieci, a to jest materyał ludzki, najbardziej nadający się do wyzyskiwania; między kapitalistów a robotników wciskają się zwykle pośrednicy, którzy jeszcze bardziej płacę obniżają; wreszcie praca przemysłowa w mieszkaniu jest bardzo szkodliwa pod względem zdrowotnym, a nawet niebezpieczna dla kupujących towar, jeżeli ktoś w mieszkaniu takiem miał zaraźliwą chorobę. Przepisy ustawy nowo-zelandzkiej nie usuwają wprawdzie bynajmniej wszystkich złych stron przemysłu domowego, ale bądź co bądź osłabiają je. Ustawa nakazuje przedewszystkiem, by właściciele fabryk lub warsztatów te przedmioty, które częściowo lub całkowicie każą wyrabiać po za zakładem, zaopatrywali w kartkę z odpowiednim napisem, tyczy się to również wszystkich kupców, ajentów i t. p., który wydają robotnikom materyał do domu w celu sporządzenia z niego ubrania W ten sposób wyroby przemysłu domowego są niejako napiętnowane, a że mają one słusznie złą reputacyę, więc każdy ma możność unikania ich. Przedsiębiorcy powyżsi obowiązani są utrzymywać dokładny spis swoich robotników domowych z wyszczególnieniem rodzaju ich pracy, wynagrodzenia itp. W przemyśle tkackim nie wolno używać pośredników do dostarczania pracy robotnikom domowym. Fabrykant nie ma prawa robotnikom, którzy pracują w jego fabryce lub warsztacie, dawać roboty do domu. Wreszcie ustawa zabrania pracować w mieszkaniu lub warsztacie, gdzie znajduje się osoba, dotknięta zaraźliwą chorobą; jeżeli taka osoba znajdowała się w mieszkaniu w ciągu ostatnich dwóch tygodni, to wszystkie rzeczy muszą uledz dokładnej dezynfekcyi, zanim rozpocznie się praca.

W r. 1894 i 1895 wydano w Nowej Zelandyi ustawy, zapewniające opiekę subiektom sklepowym obojga płci. Jednego dnia w tygodniu sklepy od god. 1-ej po poł. muszą być zamknięte. Nieletni do lat 18 oraz kobiety mogą pracować na tydzień tylko 52 god., przytem dziennie tylko 9 i pół god., oprócz jednego dnia w tygodniu, kiedy mogą pracować 11 i pół god. Po pięciu godzinach pracy muszą mieć odpoczynek przynajmniej półgodzinny. Przerwa na obiad dla wszystkich subiektów ma trwać nie mniej jak godzinę.

Osobne ustawy określają odpowiedzialność przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki. Ponieważ zaś zdarzało się, że przedsiębiorcy

*) O minimum płacy zob. art. tow. St. Karskiego w N-rze 6 „Światła“.

ściągali od robotników składki na ubezpieczenie, więc ustawa z r. 1899 zabroniła tego nadużycia. Odszkodowanie w razie wypadku ciąży wyłącznie na kieszeni kapitalisty.

Oprócz tego w Nowej Zelandyi istnieją jeszcze różne drobniejsze przepisy ochronne oraz specyalne ustawy, dotyczące robotników niektórych gałęzi przemysłu (górnicy, marynarze).

W r. 1898 wydano prawo, zapewniające nowo-zelandczykom pensyę na starość. Pensyę taką otrzymuje każdy obywatel nowo-zelandzki, liczący przesło 65 lat, jeżeli ostatnie 25 lat przebywał w kraju i posiada mniej niż 520 rs. rocznego dochodu lub majątku mniej od 2.700 rs. Największa pensya wynosi 180 rs. rocznie, otrzymują ją ci, który mają 340 rs. dochodu lub mniej. Z każdym wzrostem dochodu o 10 rs. lub majątku o 150 rs. pensya zmniejsza się o 10 rs. Kto więc ma 350 rs. dochodu lub 300 rs. majątku, otrzymuje 170 rs., kto ma 340 rs. dochodu lub 450 rs. majątku, dostaje tylko 160 rs. itd. itd.

W r. 1894 w Nowej Zelandyi wytworzono instytucyę, której zadaniem jest rozstrzygać zatargi między robotnikami a przedsiębiorcami wyrokiem osobnego sądu, zwanego rozjemczym. „Światło“ w N-rze 6 (art. o „Minimum płacy“) podało już garść wiadomości o tej tak ważnej instytucyi. Tutaj powiemy tylko, że różni się ona zasadniczo od istniejących w wielu krajach (między innymi w Austryi) — sądów przemysłowych. Te ostatnie mają do czynienia tylko z jednostkami, podczas gdy przeciwnie sąd rozjemczy nowozelandzki uwzględnia tylko sprawy grup robotniczych (złożonych conajmniej z 7-iu osób). Co ważniejsza, sądy przemysłowe rozstrzygają tylko zatargi, wynikające z zawartej już umowy o najem (np. jeżeli fabrykant nie zapłaci robotnikowi lub wydali go bez wypowiedzenia itp.); tymczasem sąd rozjemczy nowo-zelandzki rostrzyga wszelkie sprawy, zarówno tyczące się przeszłości, jak i ustalenia warunków pracy na przyszłość. Przytem wystarcza, jeżeli jedna tylko strona zwróci się do sądu; wyrok mimo to obowiązuje obie strony, a niestosowanie się do niego pociąga za sobą znaczną karę pieniężną W r. 1898 liczono w Nowej Zelandyi 132 związki robotników, które się zgodziły na rozstrzyganie swoich sporów przemysłowych na tej drodze; z nich 124 związki liczyły 14.882 członków.

Działalność sądu rozjemczego była tak korzystna, że uczyniła z Nowej Zelandyi jedyny dzisiaj kraj cywilizowany bez strejków. Strejk jest bronią kosztowną i nieraz zawodną; to też robotnicy nowo-zelandzcy wolą naturalnie uciekać się do sądu rozjemczego, na którego wybór mają równy, jak przedsiębiorcy, wpływ i do którego żywią zaufanie. Oczywiście jest to możliwe jedynie przy demokratycznym ustroju państwa, przy zupełnej swobodzie ruchów proletaryatu i znacznym jego wpływie na bieg spraw społeczno-politycznych. W rękach biurokracyi, przy braku lub niedostatecznym rozwoju wolności politycznej takie sądy rozjemcze służyły by tylko do krępowania

samodzielności robotniczej, a położenia ekonomicznego proletaryatu w niczem by nie polepszały.

Grzyb.

Niewola prasy w Rosyi i w zaborze rosyjskim

Jam cenzurował książki i obrazki —
A teraz w piekle: zowię się Szaniawski
A dyabeł tutaj mię postawił na to,
Abym nie wpuszczał myśli; a pod stratą
Duszy moskiewskiej uczynić to muszę,
Bo choć ją dyabeł rwie, mam jeszcze [duszę!

(*Słowacki*, Poema Piasta Dantyszka o piekle).

We wszystkich krajach cywilizowanych prasa cieszy się pewną wolnością; w niektórych państwach, jak w Anglii, Szwajcaryi, Belgii, wolność ta jest nieograniczona, w innych, jak w Austryi, Niemczech, — podlega pewnym krępującym przepisom. Niewola myśli, zupełne skrępowanie słowa wszędzie już należy do przeszłości — wszędzie, prócz Rosyi. W tem gnieździe despotyzmu i barbarzyństwa, w tem olbrzymiem więzieniu, zgraja pachołków rządowych znęca się, jak dawniej, nad myślą ludzką i pilnuje, by wolne słowo w świat nie wybiegło. Nic dziwnego: despotyzm boi się światła i wolności słowa, jako swoich wrogów najzawziętszych; musi więc je w pętach trzymać. A więzy te dolegają tem bardziej, im szybcej rozwija się kultura, im liczniejsze są zastępy ludzi, rwących się do światła, łaknących strawy duchowej. To też wolność druku jest jednem z najważniejszych żądań demokratycznych, jedną z najpilniejszych potrzeb. A brutalne tłumienie tej wolności stanowi jeden z najcięższych punktów oskarżenia przeciwko caratowi.

W Rosyi istnieje osobne prawo prasowe, niesłychanie reakcyjne i krępujące; w wykonaniu zaś, w brudnych łapach urzędników carskich, prawo to prowadzi do wprost potwornych rezultatów. Jak we wszystkich innych dziedzinach życia publicznego w Rosyi, tak i tutaj samowola pachołków rządowych nie zna granic; kaprys cenzora, tajny okólnik ministra, rozporządzenia najdziksze i najdowolniej ze są tu prawem, przed którem ukorzyć się trzeba. Cenzura, na której czele stoi Główny zarząd spraw prasowych (w Petersburgu), minister spraw wewnętrznych, generał-gubernatorowie — trzymają myśl, jak w kleszczach.

W pierwszej połowie XIX stulecia piśmiennictwo było po prostu na łasce i niełasce cenzury. Według ustawy z 1826 roku, zadaniem cenzury jest „dbać o kształcenie i wychowanie młodzieży“, oraz „kierować opinią publiczną zgodnie z warunkami chwili i z zamiarami rządu“. Obowiązkiem więc cenzorów było nie tylko zakazywać

utworów, które ci panowie uważali za szkodliwe, ale narzucać autorom i redaktorom swe poglądy. Działy się wtedy rzeczy, którym trudno by uwierzyć, gdyby nie były stwierdzone licznemi świadectwami. Oto np. cenzor nie chciał pozwolić na drukowanie jakiegoś wiersza Żukowskiego, w którym kochankowie naznaczają sobie schadzkę w wigilię św. Jana : w takie uroczyste święto nie wolno grzeszyć — zaznaczył cenzor z całą powagą. W innym wierszu poeta mówił o niebieskich oczach kochanki ; cenzor przekreślił wyraz „niebieskie“ i napisał „modre“, tłómacząc się w następujący sposób : „wyrazu niebo używamy często w znaczeniu Opatrzość“ Jakiegoś wiersza cenzor nie puścił, twierdząc, że „brak w nim wszelkiego moralnego i pożytecznego celu, a zresztą jest on niezrozumiały i nieciekawy“. We wzmiance gazeciarskiej, że taksa dorożkarska jest zbyt wysoka, dopatrywano się „pośredniej krytyki rządu“... Z tych kilku faktów można sobie wyobrazić, jak wogóle cenzura postępowała. Jeden był tylko sposób omylenia czujności cenzorów : mianowicie, pisać tak, aby cenzura nie rozumiała, o co chodzi, a publiczność czytała między wierszami. Przy niebotycznej często głupocie cenzorów mogło się to udawać; ale gdy wykryto podstęp, to i na cenzora spadała kara, i autor doświadczał srogich prześladowań. Czasami, gdy szło o rzecz niewinniejszej natury, dobrze było wkraść się w łaski cenzora; autor lub redaktor zapraszał go na karty i przy zielonym stoliku dawał mu do podpisania artykuł ; nie szkodziło też przekupić kucharkę cenzorską, która smacznym obiadem wprawiała pana swego w dobry humor, a wtedy „władca myśli“ łagodniej zapatrywał się na świat i na piśmiennictwo.

Jak rząd, niezależnie od cenzorów, znęcał się nad literaturą, o tem niech świadczy kilka faktów. Za pozwolenie drukowania wiersza „Do Pięknej“, zbyt namiętnego — zdaniem rządu, cenzor poszedł na kilka dni do kozy. W r. 1832 zamknięto czasopismo „Europejczyk“ z następującego powodu. W piśmie tem cenzura przepuściła artykuł p. t. Wiek dziewiętnasty. Atoli rząd w artykule dopatrzył się strasznych zbrodni : car orzekł, że autor, chociaż mówi w nim o literaturze, jednak ma na myśli zupełnie co innego ; „przez oświatę rozumie wolność, wyrażenie działalność rozumu oznacza u niego rewolucyę, a zręcznie wynaleziony środek to nic innego, jak konstytucya“. Na podstawie tego domysłu carskiego, pismo zamknięto za „nieprawomyślność“, a cenzora ukarano. W r. 1854 w „Saratowskich Wiadomościach gubernialnych“, w części nieurzędowej tego urzędowego wydawnictwa, umieszczono kilka wielkorosyjskich pieśni ludowych z życia rodzinnego. Pieśni te obraziły moralność cnotliwych władz moskiewskich : „prawie wszystkie one malują najgrzeszniejszą i najsmutniejszą stronę życia rodzinnego, mianowicie tęsknotę i rozpacz mężów, którym żony się znudziły i którzy szukają sobie uciech i rozrywki po za domem“. Przytoczymy (w tłómaczeniu) kilka próbek tej „niecenzuralnej“ poezyi :

Nr. 7. On cudzą żonę lubi,
Swoja stoi i płacze.

Nr. 8 Cóżeś to, luby, nie był u mnie wczoraj?
— Dziewczę kochane, ja czasu nie miałem,
Nie mogłem, nie mogłem, źle było w domu:
Z żonką-niecnotą musiałem się kłócić;
Tobie wymyśla: żeś szelma i suka,
A mnie wymyśla: psi synu i durniu.

Nr. 9. Ach, choruj-że, gosposiu, jaknajwięcej,
Ach, umrzej-że, gosposiu, jaknajprędzej,
Puść mnie, chłopca dobrego, na wolność.

Władze stanęły w obronie zagrożonego ogniska domowego; minister oświaty złożył o tem raport carowi, a ten wydał następujący salomonowy wyrok: „do takiego stopnia obrzydliwe, że cenzor zasługuje na surową karę, a i gubernatorowi dać napomnienie za niedbalstwo; chcę wiedzieć nazwisko cenzora — posadzić go na miesiąc na odwach“. Za to więc, że niektórzy mężowie „szukają uciech i rozrywki po za domem“, cenzor musiał miesiąc siedzieć w kozie.

Oczywiście, władze moskiewskie nie byłyby sobą, gdyby u nas nie zastosowały również najsurowszej cenzury. Wprawdzie Królestwu Polskiemu w r. 1815 nadano konstytucyę, ale zaraz zaczęto ją gwałcić. Konstytucya zapewniała, między innemi, wolność druku; jednakże już w maju 1819 r. rząd samowolnie i bezprawnie zaprowadził cenzurę. Z początku cenzura tyczyła się tylko czasopism, później rozciągnięto ją na wszelkie wydawnictwa. W r. 1822 wydano bardzo surowe przepisy, które konstytucyjną wolność druku zamieniły na zupełną niewolę. Dwa czasopisma, „Gazeta codzienna“ i „Orzeł biały“, prześladowane przez cenzurę, upadły. Redaktor „Orła białego“, Morawski, musiał szukać schronienia za granicą. Od r. 1825 nie wolno było pismom ogłaszać drukiem protokółów sejmowych, nawet w streszczeniu; oczywiście mowy cara i na cześć cara wygłaszane mogły zdobić łamy czasopism. W ten sposób rząd starał się ukryć przed publicznością to, co w sejmie mówiono! Głównym cenzorem był Józef Kalasanty S z a n i a w s k i, polak, człowiek uczony, niegdyś rewolucyonista, który na starość stał się zajadłym wstecznikiem i sługą rządowym. Tego to gasiciela światła wspomina Słowacki w przytoczonym wyżej wierszu i umieszcza go w piekle wśród najgorszych potępieńców, takich jak Suworow, wielki książę Konstanty, Katarzyna i t. p.

Po powstaniu 31 go roku, konstytucyę w Królestwie zniesiono; zamiast niej ogłoszono w r. 1832 „Statut organiczny“, którego wszakże zupełnie nie wprowadzono w życie. Jakby na urągowisko, S t a t u t zapewniał wolność druku, podczas gdy w rzeczywistości brutalny ucisk, który panował we wszystkich dziedzinach życia, ciążył też z całą siłą nad piśmiennictwem. Były to czasy ogólnego zastoju i przygnębienia i ówczesna literatura krajowa, zwłaszcza czasopisma, była niezmiernie czcza, bezbarwna, błaha. Za to wspaniale rozwijała się literatura emigracyjna, w której świeciły imiona Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego, Mochnackiego, Lelewela i wielu innych. Literatura ta była całkowicie zakazana i tylko drogą kontrabandy dostawała się do kraju. Jak Mickiewicz powiedział,

... mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł,
Przemycał w Litwę żyd tomiki jego dzieł.

Ale ucisk był tak srogi, że za posiadanie utworów zakazanych posyłano „przestępców" na Kaukaz „w sołdaty"!

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II, powiał duch nieco liberalniejszy. Porażka, którą Rosya poniosła w wojnie krymskiej, odsłoniła taką masę nadużyć, taki nieład w gospodarce rządowej, że trzeba było koniecznie przystąpić do pewnych reform. A reformy te znowu wymagały rozpraw, wyświetlenia stanu rzeczy, słowem osłabienia tej niewoli słowa, która za Mikołaja doszła do szczytu. Cenzura więc w Rosyi złagodniała; korzystając z tego, pisarze postępowi, jak Czernyszewskij, Dobroliubow, Pisarew i inni, zaczęli w prasie legalnej rozwijać swoje poglądy. Cenzura i u nas stała się mniej drapieżną, ale była o wiele surowszą, niż w Rosyi. Car w r. 18.7 pozwolił na wydrukowanie w Warszawie pism Mickiewicza, ale naturalnie wszystkie przeciwko rządowi skierowane utwory Adama w tem wydaniu pominięto. Wszakże nawet tak marny „liberalizm" trwał niedługo; wnet cenzura u nas zaczęła się srożyć po dawnemu.

W r. 1858 pozwolono Józefatowi Ohryzce wydawać w Petersburgu pimo polskie p. t. S ł o w o. Ale gdy wydawca umieścił w jednym z numerów list Lelewela treści czysto historycznej, bez żadnego politycznego zabarwienia — numer ten skonfiskowano. Wkrótce potem pismo zupełnie zamknięto, a Ohryzkę skazano na miesiąc twierdzy, za to, że umieścił artykuł, którego cenzura warszawska zakazała. W burzliwym okresie przed powstaniem prasa legalna musiała milczeć o najważniejszych wypadkach, które krajem całym wstrząsały. Margrabia Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego, stosował bardzo surową cenzurę. Dążył do tego, aby cała prasa mądrość polityczną czerpała z pisma rządowego „Dziennik powszechny", nie wygłaszając własnych sądów. W r. 1862, 12-go września, zabronił czasopismom ogłaszać artykuły „bądź wstępne, bądź inne rozumowane o polityce zagranicznej"... W grudniu tegoż roku Wielopolski, czując się dotkniętym jakimś artykułem „Gazety Polskiej", wyjednał u namiestnika rozkaz, by redaktor naczelny pisma, Józef Ignacy Kraszewski, opuścił stanowisko i wyjechał za granicę.

W r. 1865 wydano nowe przepisy o prasie i cenzurze. Na mocy tej ustawy, książki określonych rozmiarów (nie mniej jak 10 arkuszy druku dla utworów oryginalnych i 20 arkuszy dla przekładów) w obu stolicach (w Moskwie i Petersburgu) nie podlegają cenzurze prewencyjnej (uprzedniej). Również wolne są od tej cenzury czasopisma, którym minister spraw wewnętrznych udzieli na to pozwolenia. Widzimy więc, że tylko książki większe, droższe, mniej dostępne dla ogółu, przytem tylko w dwóch miastach rosyjskich, nie zależą od „widzimisię" panów cenzorów. Książki, wychodzące w prowincyonalnych miastach rosyjskich oraz w z a b o r z e r o s y j s k i m, wszystkie bez wyjątku muszą być poddane operacyi cenzorskiej. Co się tyczy czasopism, to tylko część gazet stołecznych jest wolna od cenzury

prewencyjnej; reszta — między niemi, wszystkie pisma polskie — przechodzić musi przez ten czyściec.

Zatrzymajmy się na chwilę nad losem wydawnictw, wolnych od cenzury uprzedniej. Ustawa z r. 1865 wcale im nie dała znaczniejszej wolności. Idą one do cenzury po wydrukowaniu i ta może żądać zmiany lub usunięcia pewnych ustępów albo też zakazać danego wydawnictwa; zakaz jednak musi być zatwierdzony przez sąd. Minister spraw wewnętrznych ma prawo dawać czasopismom ostrzeżenia za „szkodliwy kierunek“ ; po trzeciem ostrzeżeniu pismo zostaje zawieszone nie dłużej jak na 6 miesięcy. W szczególnie ważnych wypadkach minister może po trzeciem ostrzeżeniu, za zgodą senatu, zupełnie zamknąć dane czasopismo. Minister może też ukarać pismo zakazem umieszczania ogłoszeń lub wzbronieniem sprzedaży pojedyńczych numerów (na czas, nie dłuższy od 8 miesięcy). Wydawca i redaktor pisma muszą być zatwierdzeni przez ministra; minister może odmówić zatwierdzenia, jeżeli kandydaci mają złą opinię u wszystkowiedzącej policyi.

Zdawałoby się, że ustawa ta daje rządowi dostateczną rękojmię, iż duch buntowniczy zbytnio w prasie nie wybuja. Wkrótce jednak posypało się coraz więcej ograniczeń. Na mocy ustawy z r. 1872, minister spraw wewnętrznych, za zgodą komitetu ministrów, może konfiskować i oddawać na spalenie każde wydawnictwo, uznane przez tych mędrców za szkodliwe. Nie potrzebuje więc uciekać się do sądu, bo to rzecz niewygodna i zbyt wiele robi hałasu. W ten sposób skazano w Rosyi na stos znaczną ilość książek ściśle naukowych, np. Haeckla „Dzieje utworzenia przyrody“, Letourneau „Rozwój moralności“, Spencera „Statyka społeczna“ i t. d. i t. d. W r. 1873 dano ministrowi prawo zakazywać poruszania w prasie tych lub owych kwestyi. Od tego czasu, jak z rogu obfitości, sypią się okólniki z wymienieniem spraw, których dotykać nie wolno. W r. 1896 odbył się zjazd, mający na celu obmyślenie środków przeciwko syfilisowi w Rosyi. Pismom kazano wszelkie wiadomości o tym zjeździe poddawać cenzurze Departamentu Medycznego. Widocznie obawiano się, że pisma zbyt otwarcie wypowiedzą, jak „narodową“ chorobą jest syfilis w świętej Rosyi. W r. 1897 minister „proponuje“ (podziwiajmy grzeczność!) „pp. redaktorom czasopism, nie podlegających cenzurze, nie umieszczać w swoich wydawnictwach żadnych artykułów, wzmianek i rozpraw o kwestyi robotniczej“. Okólników takich jest mnóstwo: w niektórych minister „proponuje“ nie dotykać stosunków rodzinnych tego lub owego pana albo też stanu interesów tej czy owej firmy! Za niezastosowanie się do grzecznej prośby pismo ulega zawieszeniu na trzy miesiące. W r. 1882 nowe ograniczenia. Pismo, które po trzeciem ostrzeżeniu zostało zawieszone, gdy zacznie na nowo wychodzić, podlega cenzurze prewencyjnej. Zupełne zamknięcie pisma zależy już nie od wyroku senatu (jak nakazywała ustawa z 1865 r.), lecz od uchwały trzech panów: ministra spraw wewnętrznych, ministra oświaty i — nadprokuratora św. Synodu.

Wobec tych wszystkich ograniczeń los piśmiennictwa, wolnego od cenzury, nie jest godzien zazdrości. Istotnie rządowi moskiewskiemu

udało się zgnębić najlepsze pisma rosyjskie, jak np. w zeszłym roku „Nowoje Słowo“ (to ostatnie zamknięto bez żadnych uprzednich ostrzeżeń). Samowola urzędników daje się we znaki wszystkim pismom, choć trochę liberalniejszym. A gdy po wstąpieniu na tron Mikołaja II go kilkudziesięciu literatów rosyjskich podało prośbę do cara o złagodzenie niewoli druku, to rząd odpowiedział: „zostawić prośbę bez żadnych skutków“.

Położenie prasy, zależnej od cenzury, jest znacznie jeszcze gorsze. Zdawałoby się, że skoro każda książka, każdy numer pisma podlega starannej opiece cenzury, to rząd będzie uważał to jarzmo za dostateczne. Ale tak nie jest. Minister spraw wewnętrznych może zawiesić pismo z powodu jego „szkodliwego kierunku“ na 8 miesięcy. Zatem napis „dozwoleno cenzuroju“ nie zabezpiecza pisma od tak ciężkiej kary, jak zawieszenie! Co więcej, owi trzej panowie, o których wyżej była mowa, mogą zupełnie zamknąć pismo, które uznają za „nieprawomyślne“, choćby cenzor nic zdrożnego w niem nie dostrzegł. Łagodniejsze kary to — zakaz sprzedaży pojedyńczych numerów i umieszczania ogłoszeń. Oprócz tego, u nas generał-gubernatorowi przysługuje prawo nakładania kar administracyjnych na wszystkich, a więc i na redaktorów oraz wydawców.

Zobaczmyż, o czem ustawa prasowa (wyd. ostatnie, z 1890 roku) nie pozwala pisać. Nie wolno krytykować kościoła prawosławnego i wiary chrześciańskiej; nie wolno krytykować samowładztwa rosyjskiego ani zasadniczych przepisów państwa (art. 4); „nie należy dopuszczać do druku utworów i artykułów, wykładających szkodliwe zasady socyalizmu i komunizmu, dążące do zachwiania lub zniweczenia istniejącego stanu rzeczy, lub do wprowadzenia anarchii“ (art. 95); nie wolno „wzniecać nienawiści jednej klasy do drugiej“ ani „natrząsać się z całych klas społecznych lub urzędów państwowych i społecznych“ (art. 96). „Omawiać niedoskonałość istniejących ustaw“ wolno tylko „w specyalnych, naukowych rozprawach“, przytem tylko te ustawy wolno krytykować, „których braki ujawniły się w zastosowaniu“ (art. 97). „W rozprawach o wadliwości i nadużyciach administracyi i instytucyi sądowych nie wolno wymieniać nazwisk odnośnych osób oraz właściwej nazwy tych urzędów“ (art. 98). Rozprawy, wymienione w art. 97 i 98, wolno pomieszczać tylko w dużych książkach (objętości conajmniej 10 arkuszy) oraz w czasopismach, których prenumerata wynosi nie mniej jak 7 rs. rocznie (art. 99). Książki i artykuły „z zakresu historyi i polityki“ nie mogą zawierać w sobie „nic uwłaczającego rządowi rosyjskiemu, ani też innym rządom, będącym w przyjaznych z Rosyą stosunkach“ (art. 102). Słowem, cała litania niesłychanych ograniczeń. Zasługuje na uwagę, że cenzura jest daleko surowsza dla wydawnictw mniejszych i tańszych, dostępnych szerokiej publiczności. Art. 94 ustawy wprost mówi: „cenzura winna odróżniać dzieła, przeznaczone dla specyalnego użytku uczonych, od książek, wydawanych dla pożytku ogółu“.

Ale, niezależnie od ustawy prasowej, często wbrew nawet ustawie, cenzor może się powodować swoim kaprysem, swojem osobistem zdaniem. Gdzie szukać obrony? Przed sądem cenzor odpowiedzialny nie

jest, a wyższa władza skarci go tylko w tym wypadku, gdy będzie cenzurował zbyt łagodnie.

Takie jarzmo ciąży nad piśmiennictwem polskiem zaboru rosyjskiego. Od r. 1869 cenzura w Królestwie Polskiem, która zawsze była moskiewską z ducha *), stała się moskiewską i pod względem zewnętrznym: cenzorami są rosyanie, którzy urzędują w języku rosyjskim. Zdarza się, że taki p. cenzor ma słabe pojęcie o języku polskim — ale to nic nie szkodzi, okupi to większą „prawomyślnością." Od czasów Hurki generał-gubernator jest bezpośrednim zwierzchnikiem komitetu cenzury: wysłuchuje raportów, daje cenzorom wskazówki i t. d. Ucisk myśli stał się niesłychany: samowola cenzury przechodziła wszelkie pojęcie. Zakazano używać przymiotnika „rosyjski" i zastąpiono go urzędową nazwą „russki": nie podobało się bowiem, że polacy odróżniają rosyan od małorusów. Hurko kazał pisać swoje nazwisko przez G, zamiast H: ta ostatnia litera przypominała mu jego pochodzenie małoruskie. Tępiono wyrazy: ojczyzna, narodowy i t. p. (anegdotka opowiada, że cenzor przekreślił pewnego razu zdanie: ojczyzną kartofli jest Ameryka; za Mikołaja usuwano wszędzie słowo „wolny", nawet w takiem wyrażeniu, jak: piec na wolnym ogniu). Historya polska była dziedziną niemal całkiem zakazaną. O żadnej ważniejszej sprawie krajowej znaczenia politycznego pisać nie było wolno. Dopatrywano się w rzeczach najniewinniejszych — przytyków politycznych; tak np. w pewnym artykule o hygienie cenzor wyrzucił danie, że nie od nas zależy dezynfekowanie biur, mieszkań i t. d. „To znaczy, że polacy nie mogą jeszcze wyrzucić rosyan", oznajmił domyślny pan cenzor. Możnaby tego rodzaju faktów przytoczyć setki.

Chociaż pisma nasze legalne są niesłychanie ostrożne, a nawet tchórzliwe, jednakże prześladowano je za byle drobnostkę. W r. 1887 Hurko skazał redaktorów 12 pism warszawskich na 14.050 rubli kary za umieszczenie wzmianki o wybryku błazna Tantiego, który to wybryk wywołał znaną awanturę w cyrku Salamońskiego. Wzmianki były zupełnie niewinne, tak że cenzura nic przeciwko wydrukowaniu ich nie miała: rząd rosyjski stanął energicznie w obronie błazna, którego cenzura obronić nie umiała! W tym samym roku „Dziennik dla wszystkich" skazano na 1.000 rubli kary za podanie notatki o jakiemś zajściu, niezgodnej z raportem policyjnym. W r. 1891 cenzura doprowadziła do upadku „Tygodnik powszechny", przekreślając w korekcie całe prawie numery: zgnębiono to pisemko, ponieważ było tanie i rozchodziło się wśród ludu miejskiego, zresztą zaś było zupełnie niewinne. W r. 1892 zawieszono na 8 miesięcy: Gazetę Radomską, Kaliszanina i Dziennik Łódzki. Ten ostatni przestał zupełnie wychodzić, ponieważ rząd nie chciał nikogo zatwierdzić na stanowisku redaktora i wydawcy.

Tak było za czasów Hurki. Ale czy w ostatnich latach stosunki

---

*) Zauważymy mimochodem, że Polska w XVI w. cieszyła się zupełną wolnością druku; później — w XVII w. — pod wpływem jezuitów — zapanowała cenzura duchowna.

zmieniły się pod tym względem? Bynajmniej! Wprawdzie w ostatnich czasach wyżły cenzorskie nie wietrzą już tak gorliwie wyrazów, jak ojczyzna, naród, Polska i t. p., ale z tego mała chyba pociecha. Pozwalają drukować więcej książek historycznych, niż dawniej, ale o najważniejszych dla nas dziejach porozbiorowych — bardzo mało wolno pisać. Niepodobna dać o nich wyobrażenia, nie odsłaniając na każdym kroku bezeceństw rządowych — a na to cenzura oczywiście nie pozwoli. Wogóle wszelka krytyka postępowania rządu jest, jak dawniej, wzbroniona. Jak dawniej, nie wolno pisać o najważniejszych wypadkach, którymi wszyscy się interesują (np. o wielkich strejkach, demonstracych, aresztowaniach politycznych i t. d. i t. d.), nie wolno poruszać spraw najdonioślejszych. Dla książek treści społeczno-ekonomicznej cenzura jest jeszcze surowsza, niż dawniej. Prześladowanie prasy przez rząd nie zmniejszyło się wcale. W ostatnich latach zawieszono „Gazetę Polską“ (w r. 1897, na 6 miesięcy), „Goniec Łódzki“ (w r. 1898, na 3 mies.), „Zorzę“ (w r. 1899, na 8 mies.). Redaktora „Kuryera Waszawskiego“ Imeretinskij skazał na 300 rs. kary za nieprzyjęcie od jakiegoś rosyanina składki na „głodnych w Rosyi“. „Kuryera Polskiego“ — zresztą nędzne pisemko ugodowe — skazano na 1.000 rubli kary za umieszczenie podobizny numerów „Kuryera Polskiego“ z r. 1756 i 1758. „Kuryerowi Porannemu“ odebrano na czas pewien prawo sprzedaży pojedyńczych numerów za opis pogrzebu studenta Słońskiego. Z czytelni bezpłatnych Towarzystwa Dobroczynności usunięto wszystkie najlepsze książki naukowe. Słowem — niewola prasy jest równie wielka, jak dawniej. I nie może być inaczej za rządów moskiewskich.

Oprócz cenzury wewnętrznej, w Rosyi istnieje jeszcze cenzura zagraniczna. Podlegają jej wszystkie książki i pisma, przysyłane z zagranicy. Nie będziemy tu zastanawiali się nad nią, powiemy tylko, że w s z y s t k i e c o d z i e n n e pisma polskie zakordonowe oraz większość innych czasopism są w Rosyi zakazane.

Na Litwie i Rusi od r. 1863 nie wolno wydawać żadnego pisma polskiego; od r. 1882 nie wolno na Litwie drukować żadnej książki polskiej, na Rusi zaś wolno drukować tylko w Kijowie. Jak się podczas powstania srożono przeciwko piśmiennictwu polskiemu, świadczy fakt, że Murawiew d. 13 lipca 1863 r. zaprowadził cenzurę rewizyjną. Polegała ona na tem, że przeglądano w księgarniach książki już raz ocenzurowane; wiele z nich uznano za szkodliwe i kazano zniszczyć, nie wynagradzając księgarzom strat poniesionych. Dnia 13 stycznia 1864 r. Murawiew wydał dziki ukaz, na mocy którego obywatele wiejscy nie mogli posiadać książek polskich!!

Godzi się wreszcie powiedzieć słówko o postępowaniu rządu względem literatury litewskiej i małoruskiej. Litwinom rząd nakazał wszystkie swoje książki drukować „grażdanką“, to jest pismem rosyjskiem; ponieważ zaś litwini znają tylko litery łacińskie, więc wszystkie swoje książki i pisma muszą drukować za granicą i przemycać do kraju. Rząd, który narzuca narodowi podbitemu „urzędowy“ alfabet — jest czemś w rocznikach historyi niesłychanem.

Rząd moskiewski innego jeszcze czynu dokonał : oto prawie zupełnie zakazał literatury małoruskiej! Już w r. 1863 rząd oświadczył: „języka małoruskiego nie było, niema i być nie może“. W r. 1876 wyszło tajne rozporządzenie carskie (później zresztą ogłoszone), na mocy którego 1) nie wolno bez specyalnego pozwolenia głównego zarządu spraw prasowych przywozić z za granicy książek i pism małoruskich, 2) nie wolno drukować w języku małoruskim niczego, oprócz pamiętników i dokumentów historycznych oraz utworów poetyckich wyłącznie z życia ludowego. Pisownia tych ostatnich nie może się niczem różnić od rosyjskiej, 3) nie wolno grać sztuk małoruskich ani wygłaszać odczytów w tym języku. Wydawnictwa małoruskie podlegają rozpatrzeniu w Głównym Zarządzie spraw prasowych. W r. 1881 raczono pozwolić na drukowanie słowników małoruskich, a sztuki teatralne pozwolono grać za specyalnem pozwoleniem generał-gubernatora. Ponieważ wszystkie wydawnictwa małoruskie, drukowane w Galicyi, są w rzeczywistości zakazane, a w Rosyi cenzura pozwala ogłaszać bardzo niewiele, więc rząd moskiewski dokonał konfiskaty całej prawie literatury małoruskiej!

Obecnie przyszła kolej na Finlandyę; gwałcąc wszelkie prawa konstytucyjne tego kraju, rząd coraz bardziej ogranicza tam wolność prasy. Powszechna niewola myśli — spotęgowana jeszcze względem narodów ujarzmionych — oto jego stała zasada.

....W roku bieżącym świat cywilizowany święci 500-tną rocznicę urodzin wynalazcy druku, Guttenberga. Gdyby mu w Rosyi miano dźwignąć pomnik, to należałoby go przedstawić, jak stoi przy kaszcie, skrępowanej łańcuchami, a dokoła niego gromada zbirów rządowych śledzi, czy czcionki w jego ręku nie składają się w „nieprawomyślne“ szeregi....

Res.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników

Poczucie międzynarodowej solidarności rewolucyjnej wyraziło się w ciągu XIX go wieku w założeniu kilku organizacyi, które miały na celu połączenie ludów w dążeniu do wolności. W r. 1834 znany rewolucyonista włoski Mazzini założył tajny związek polityczny pod nazwą Młodej Europy, którego częściami składowemi były związki narodowe: Młode Włochy, Młoda Polska, Młode Niemcy, Młoda Szwajcarya, Młoda Irlandya. W r. 1850 powstał w Londynie „Komitet centralny demokracyi europejskiej“, do którego z polaków należał Wojciech Darasz. W r. 1855, również w Londynie, wychodźcy różnych narodów założyli „Stowarzyszenie Międzynarodowe“; członkowie stowarzyszenia, przeważnie francuzi i polacy, wyznawali poglądy socyalistyczne. Wkrótce jednak stowarzyszenie upadło skutkiem sporów wewnętrznych. *)

*) Por. Limanowskiego, Historya ruchu społecznego w XIX w., roz. IX.

Jednakże organizacye te większego i trwalszego wpływu nie miały. Składały się przeważnie z emigrantów, zakres ich oddziaływania był szczupły; to też do rozwoju międzynarodowego współdziałania mało się przyczyniły. Międzynarodowość ich nie miała charakteru klasowego, robotniczego, nie wypływała z potrzeb i dążeń ruchu robotniczego, nie opierała się na żadnej trwałej podstawie. Dopiero w 1864 r. powstało stowarzyszenie, które wsparło ideę międzynarodowości na szerokiej podwalinie ruchu robotniczego, na rozwój tego ruchu wielki wpływ wywarło i bardzo prędko zdobyło sobie potężny rozgłos. Mówimy o Międzynarodowem Stowarzyszeniu Robotników, w skróceniu nazywanem zwykle Międzynarodówką.

Powstało ono w tym czasie, kiedy robotnicy zachodniej Europy budzić się zaczęli do nowego życia. Po porażce rewolucyi 1848 i 1849 r. w życiu społecznem Europy nastąpił zastój; proletaryat, zwyciężony, pozbawiony najlepszych sił swoich, usunął się z widowni. Czerwone widmo socyalizmu przestało na czas jakiś niepokoić burżuazyę; niektórym zdawało się, że socyalizm pogrzebano już na wieki i że nie odrodzi się z popiołów. Ale z początkiem siódmego dziesięciolecia położenie zaczęło się zmieniać. Kryzys przemysłowo-handlowy z 1857 r., który nastąpił po okresie rozkwitu, pokazał jaknajwyraźniej, że ustrój kapitalistyczny nie może zapewnić masom znośnego bytu. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, która doprowadziła do zniesienia niewolnictwa w tym kraju, wywołała wielkie wrażenie w Europie, zwłaszcza wśród robotników; proletaryat odczuwał, że sprawa ta — zniesienie niewolnictwa — ścisły ma związek z jego własną sprawą, z powszechnem i całkowitem wyzwoleniem pracy. Wojna włoska i zdobycie przez Włochy niepodległości również bardzo poważnie przyczyniły się do wzrostu ruchu demokratycznego. W tym samym kierunku oddziałało powstanie polskie w r. 1863. We Francyi budziło się coraz większe niezadowolenie; panujący tam wówczas cesarz Napoleon III musiał porobić pewne ustępstwa opinii publicznej, dzięki temu robotnicy zyskali większą swobodę ruchów. W Niemczech agitacya Lassala powołała do życia partyę robotniczą z wyraźnie zaznaczonym charakterem klasowym i politycznym. Słowem — ruch robotniczy ogromnie się ożywił.

W r. 1862 w Londynie odbywała się międzynarodowa wystawa dzieł sztuki i przemysłu. Napoleon III, chcąc pozyskać dla siebie robotników, pozwolił im wysłać delegatów do Londynu na koszt rządowy. Delegatów tych wybrali robotnicy sami, powszechnem głosowaniem fachów. Robotnicy francuscy przyjechali tedy na wystawę i tu zaznajomili się z wybitniejszymi przedstawicielami robotników angielskich. Niektórzy z delegatów znaleźli w Londynie robotę i pozostali tu, inni wrócili do Paryża; ale stosunki nawiązane nie przerwały się. Za nowy łącznik posłużyła sprawa polska. Zarówno robotnicy angielscy, jak francuscy domagali się od swoich rządów, aby okazały pomoc powstaniu polskiemu. W Anglii odbywały się z tego powodu liczne mityngi. Jedno z takich zgromadzeń odbyło się 22-go lipca

1863 r., z udziałem delegatów paryskich. Komitet, wybrany przez zgromadzenie, w którym zasiadał między innymi znany agitator robotniczy, szewc Odger, wydał odezwę do robotników francuskich. Dziękując im za udział w agitacyi na rzecz Polski, wykazywał zarazem konieczność **s t a ł e g o** współdziałania robotników różnych krajów; współdziałanie to jest zwłaszcza korzystne podczas strejków, kiedy kapitaliści starają się sprowadzić z zagranicy robotników w celu zastąpienia strejkujących. Odezwa ta nie przeminęła bez skutku. Robotnicy angielscy zwołali 28-go września 1864 r. nowy mityng w sprawie polskiej; na mityng przybyli delegaci robotników paryskich, wzięli w nim też udział emigranci różnych narodowości. Uchwalono założyć organizacyę międzynarodową i wybrano w tym celu komitet. W skład komitetu weszli przedstawiciele różnych narodowości; najwięcej w komitecie było anglików, dalej 10 niemców, 9 francuzów, 6 włochów, 2 polaków, 2 szwajcarów. Karol Marks, który należał do komitetu, przedstawił projekt ustawy nowego stowarzyszenia oraz odezwy programowej. Rewolucyonista włoski Mazzini wystąpił również ze swoim projektem, którego jednak nie przyjęto. Mazzini był demokratą i republikaninem, ale nie socyalistą; kwestyi robotniczej nie rozumiał, walkę klasową potępiał. To też odezwa jego zawierała różne ogólniki o ludzkości itp, ale o interesach i praktycznych zadaniach proletaryatu nic nie mówiła. Organizacyi międzynarodowej Mazzini chciał nadać charakter spiskowego stowarzyszenia politycznego, co było zupełnie niewłaściwem. Marks, którego projekt przyjęto jednogłośnie, całkiem inaczej rozumiał zadania Międzynarodówki. Nie miała ona być jakiemś stowarzyszeniem odrębnem, dyktującem prawa poszczególnym organizacyom robotniczym. Paragraf I ustawy mówił: „Stowarzyszenie ma na celu służyć za ośrodek łączności i planowego współdziałania istniejących w różnych krajach organizacyi robotniczych, które mają te same dążenia, mianowicie: ochronę, postęp i zupełne wyzwolenie klasy robotniczej". Na czele Stowarzyszenia stała Rada Główna, wybierana na dorocznym zjeździe delegatów poszczególnych grup. Zadaniem jej było pośredniczyć w stosunkach między organizacyami różnych krajów i narodowości, układać porządek dzienny zjazdów, wydawać odezwy i okólniki w sprawach międzynarodowego znaczenia itp. Ustawę poprzedzało zwięzłe streszczenie głównych zasad Stowarzyszenia. Oto one: wyzwolenie klasy robotniczej musi być jej własnem dziełem; walcząc o swoje wyzwolenie, klasa robotnicza nie walczy o przywileje, lecz o równe prawa dla wszystkich i o zniesienie panowania klasowego; zależność ekonomiczna klasy pracującej jest podstawą nędzy, ciemnoty i niewoli politycznej; wyzwolenie ekonomiczne proletaryatu jest celem, podczas gdy wyzwolenie polityczne służy za środek do jego osiągnięcia; wyzwolenie pracy jest powszechnem zadaniem proletaryatu wszystkich krajów cywilizowanych; dotychczasowe dążenia klasy robotniczej rozbijały się o brak solidarności zarówno robotników poszczególnych zawodów, jak różnych narodowości; odradzający się ruch robotniczy wywołuje konieczność założenia Miedzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, którego hasłem jest sprawiedliwość wzglę-

dem wszystkich bez różnicy asy, wyznania i narodowości. „Niema praw bez obowiązków, niema obowiązków bez praw!“

Oprócz ustawy, Marks napisał również znakomitą odezwę programową, znaną pod nazwą „adresu inauguracyjnego“. Pomimo olbrzymiego wzrostu bogactwa w okresie 1848 — 1864 r., położenie klasy robotniczej nie poprawiło się. Nie ulega już dziś wątpliwości, że ani nowe wynalzki i ulepszenia w przemyśle, ani zdobycie nowych rynków, ani wolność handlu, ani inne podobne środki nie mogą usunąć nędzy. Jednak angielska klasa robotnicza może się poszczycić dwiema zdobyczami: dziesięciogodzinnym dniem roboczym i stowarzyszeniami kooperacyjnemi (współdzielczemi) *). Te ostatnie dostarczają dowodu, że robotnicy sami mogą kierować wytwarzaniem i podziałem produktów; ale póki nie obejmą całości lub przynajmniej znacznej części proletaryatu, nie mogą znacznie polepszyć jego losu. Praca wspólna, kooperacyjna powinna rozciągnąć się na cały naród. Tego zaś można dokonać tylko z pomocą państwa, dlatego też klasa robotnicza musi dążyć do objęcia steru władzy i w tym celu wytworzyć partyę polityczną. „Robotnicy mają już jeden czynnik zwycięstwa — liczebność; ale liczby wtedy tylko zaważyć mogą na szali, gdy są połączone i świadomie skierowane do jednego celu“. Potrzebna jest tedy międzynarodowa solidarność robotników, którą nowe stowarzyszenie będzie budziło i rozwijało. Dążąc do wyzwolenia pracy za pomocą bratniego związku, robotnicy nie mogą, nie powinni patrzeć obojętnie na występną politykę zagraniczną rządów. „Wyższe klasy Europy z bezwstydnem zadowoleniem, z pozorną tylko sympatyą albo z bezmyślną obojętnością patrzały, jak Rosya zdobywa Kaukaz i morduje bohaterską Polskę; barbarzyńska potęga Rosyi, której głowa znajduje się w Petersburgu a ręce — we wszystkich gabinetach Europy, rośnie bez przeszkody; wkłada to na klasę pracującą obowiązek przenikania tajemnic polityki międzynarodowej, kontrolowania dyplomatycznych sztuczek rządowych, w razie potrzeby sprzeciwiania im się ze wszystkich sił; gdyby nie udało się im przeszkodzić, to należy przynajmniej połączyć się dla głośnego protestu i obrony zwykłych zasad moralności i prawa, które rządzić powinny wzajemnymi stosunkami zarówno jednostek, jak narodów.

Walka o taką politykę zagraniczną stanowi część ogólnej walki proletaryatu o wyzwolenie.

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Międzynarodówka rozpoczęła swoje czynności, ale środki jej były bardzo szczupłe; „kapitału zakładowego“ miała wszystkiego 30 rubli, zebranych na pierwszem posiedzeniu komitetu. W roku 1865 miał się odbyć pierwszy kongres międzynarodowy, ale wobec słabości organizacyi zaniechano go. Odbyła się tylko konferencya w Londynie, w której wzięło udział 14 delegatów: 5-ciu członków Rady Głównej

*) Stowarzyszenia współdzielcze są to warsztaty lub sklepy, zakładane przez grupy robotników; zatem środki pracy i praca sama są tu połączone w jednych rękach. O stowarzyszeniach tych pomówimy w następ. N-rze „Światła“

(wybranej przez komitet na czas do zjazdu), 4-ch członków oddziału paryskiego, jeden delegat z Brukseli, dwaj z Genewy, dwaj przedstawiciele oddziału francuskiego w Londynie. Konferencya ta nakreśliła porządek dzienny przyszłego zjazdu. Zjazd ten odbył się w Genewie w 1866 r. i trwał od 3-go do 9-go września.

Pierwszy zjazd Międzynarodówki.

Zgromadziło się 60-ciu delegatów 25-ciu sekcyi (oddziałów) Stowarzyszenia i 13-u innych towarzystw robotniczych. Najwięcej było szwajcarów i francuzów. Zjazd zatwierdził ustawę Stowarzyszenia z nieznacznemi zmianami. Delegaci francuscy postawili wniosek, aby do Stowarzyszenia przyjmowano tylko robotników, zajmujących się pracą ręczną, z wykluczeniem tak zwanych inteligentów. Jednakże wszyscy inni uczestnicy zjazdu energicznie przeciwko temu powstali. Istotnie wniosek delegatów francuskich dowodził bardzo ciasnego pojmowania ruchu robotniczego. Wogóle znaczna część ówczesnych przywódców ruchu robotniczego we Francyi fałszywie rozumiała zadania proletaryatu. Nie pojmowali, że walka ekonomiczna klasy pracującej związana jest jaknajściślej z walką polityczną; tymczasem oni nie chcieli nadawać ruchowi robotniczemu charakteru politycznego, utrzymywali, że proletaryat w walce swej o wyzwolenie powinien jaknajmniej zwracać uwagi na państwo. Dlatego też niezbyt przychylni byli prawodawstwu fabrycznemu. Inni delegaci wszakże, kierując się wskazówkami Rady Głównej, gorąco je poparli. Zjazd powziął więc uchwałę, zalecającą robotnikom walkę o ośmiogodzinny dzień roboczy: „Skrócenie dnia roboczego — powiedziano w uchwale — uważamy za warunek przedwstępny, bez którego wszelkie dalsze próby polepszenia bytu i wyzwolenia muszą okazać się bezowocne". Zjazd potępił też pracę nocną, zażądał usunięcia pracy kobiecej z gałęzi przemysłu, szczególnie dla zdrowia szkodliwych; co do pracy dzieci, to zjazd uchwalił, że należy domagać się dla nich połączenia pracy wytwórczej z kształceniem; kształcenie to ma być wszechstronne, zarówno umysłowe, jak fizyczne i zawodowe. Dzieci od lat 9 do 12 powinny pracować nie dłużej jak 2 god., od 13 do 15 u — 4 god., od 16 do 17 — 6 god. W spawie związków zawodowych zjazd oświadczył, że są one niezbędne dla prowadzenia codziennej walki z fabrykantami, dla polepszenia bytu robotników; ale oprócz tego mają one wielkie znaczenie, jako ogniska organizacyi proletaryatu. Związki zawodowe nie powinny zasklepiać się w sobie, powinny oddziaływać na te warstwy robotnicze, które znajdują się w najgorszem położeniu, np. na robotników rolnych, powinny wzmacniać ogólny społeczny i polityczny ruch klasy robotniczej. W sprawie stowarzyszeń współdzielczych zjazd powziął uchwałę, zgodną z wyłożonym wyżej poglądem „adresu inauguracyjnego". Co się tyczy współdziałania międzynarodowego, to zjazd podkreślił z naciskiem, że obowiązkiem jest robotników przeciwdziałać sprowadzaniu z zagranicy „łamistrejków". Istotnie sprawą tą Międzynarodówka zajęła się energicznie i nieraz udawało się jej zapobiedz takiemu łamaniu solidarności robotniczej. Zjazd uchwalił też, aby ro-

botnicy zorganizowani wszystkich krajów zajęli się zbieraniem danych statystycznych o położeniu klasy pracującej. Jednakże uchwała ta pozostała — na papierze.

Rada główna przedstawiła zjazdowi rezolucyę w sprawie polskiej, ułożoną przez Marksa; rezolucya ta zaznaczała energicznie, że niepodległa demokratyczna Polska leży w interesie powszechnym proletaryatu europejskiego (zob. Nr. 5 „Przedświtu" z r. 1897, art. Kwestya polska na genewskim kongresie Międzynarodówki). Delegaci francuscy byli jednak przeciwni zajmowaniu się tą sprawą jako „ściśle polityczną" — zapomnieli widocznie, że sprawa ta w niemałym stopniu przyczyniła się do samego powstania Międzynarodówki. Inni delegaci gorliwie popierali wniosek Rady Głównej; wreszcie, aby wszystkich zadowolić, przyjęto wniosek daleko mniej stanowczy i wyraźny Jana Filipa Beckera (emigranta niemieckiego z Genewy): „Ponieważ M. S. R. (w ten sposób skracamy nazwę) stawia sobie za zadanie wyzwolenie klasy robotniczej wszystkich krajów, zatem musi zwalczać wszelką przemoc i dążyć do równouprawnienia wszystkich ludzi i narodów, więc w dążeniu tem zawarte już jest zwalczanie wpływów despotycznej Rosyi i odbudowanie socyalno-demokratycznej Polski".

Po zjeździe genewskim Międzynarodówka szybko zaczęła rozwijać się i rosnąć w siłę. Obejmowała coraz szersze koła robotników i coraz więcej krajów. Poczucie solidarności z robotnikami innych krajów, świadomość, że i gdzieindziej toczy się ta sama walka o wyzwolenie, wpływały dodatnio na rozwój ruchu robotniczego. Malon w broszurce swej o Międzynarodówce podaje, że w końcu 1866 r. liczba członków Stowarzyszenia wynosiła mniej więcej 70 tys., w 1867 r. 300 tys., w 1868 r. około miliona, w 1870 około dwóch milionów. Są to tylko przypuszczalne cyfry; zauważyć przytem należy, że wiele grup było tylko luźnie związanych z Międzynarodówką. Zwłaszcza pod względem finansowym Międzynarodówka nigdy nie była w kwitnącym stanie. Marks nieraz skarżył się w listach prywatnych, że w kasie Rady Głównej są same minusy. Jednak wpływ i powaga Stowarzyszenia rosły bardzo szybko; klasy posiadające i rządy zwróciły baczną uwagę na tę organizacyę proletaryatu i zaniepokoiły się jej wzrostem. We Francyi rząd z początku patrzał na Międzynarodówkę pobłażliwie, ale wkrótce już zaczął członkom jej wytaczać procesy. Miało to tylko ten skutek, że organizacya nabrała większego rozgłosu i że polityczny jej charakter przejawił się wyraźniej.

Drugi zjazd Międzynarodówki

odbył się również w Szwajcaryi, w Lozannie we wrześniu 1867 r. Obecnych było 64-ch delegatów; niemcy zjawili się tym razem w pokaźniejszej liczbie; było ich 25-ciu. W tym samym czasie obradował w Genewie międzynarodowy kongres pokoju, zwołany przez liberałów i demokratów burżuazyjnych. Zjazd Międzynarodówki wyraził zupełną sympatyę dla sprawy pokoju, wypowiedział się za zniesieniem stałej armii, zaznaczył wszakże z naciskiem, że to tylko cząstka żądań proletaryatu, którego ogólnym celem jest wyzwolenie pracy, zniesienie pa-

nowania klasowego. W ten sposób przeprowadził wyraźną linię graniczną między dążeniami burżuazyjno-demokratycznej „Ligi pokoju i wolności“ a międzynarodową organizacyą proletaryatu.

Następnie zjazd przyjął jednogłośnie następujący wniosek: „Zważywszy, że brak wolności politycznej stanowi przeszkodę dla wychowania społecznego ludów i dla wyzwolenia proletaryatu, zjazd uchwala:

1) że wyzwolenie społeczne robotników nieodłączne jest od wyzwolenia politycznego;

2) że zdobycie wolności politycznej jest pierwszą i nieodzowną koniecznością.“

Zjazd i tym razem zajmował się sprawą stowarzyszeń współdzielczych. Mianowicie wyrażono obawę, że stowarzyszenia te, w miarę swego rozpowszechnienia, przyczynić się mogą do wyodrębnienia z pośród mas pracujących niejako arystokracyi robotniczej: innemi słowy, stowarzyszenia współdzielcze, polepszając byt części robotników, mogą ich odsunąć od spraw i dążeń całej masy robotniczej. Zjazd uznał to niebezpieczeństwo; zapobiegać mu należy, szerząc wśród proletaryatu przekonanie, że tylko powszechny jego ruch może mu przynieść wyzwolenie; następnie należy się starać, aby do stowarzyszeń nie wcisnął się duch kapitalistyczny z jego żądzą zysku i dywidendy.

Zjazd oświadczył się za upaństwowieniem środków komunikacyi, w celu złamania monopolu wielkich kompanii, które wyzyskują i robotników, i publiczność. Stoczono też ciekawą dyskusyę o kredycie. Delegaci francuscy, trzymając się nauk mistrza swego P r u d o n a, utrzymywali, że najważniejszą reformą społeczną jest odmienne od dzisiejszego zorganizowanie wymiany i b e z p ł a t n o ś ć k r e d y t u. Własność prywatna powinna być zachowana, ale wymiana ma się odbywać bez pośrednictwa pieniędzy; wytwórca będzie zanosił towary swe do banku, który zapłaci mu przekazem na inne towary równej wartości; bank za swe usługi nie będzie pobierał żadnych procentów, liczyć sobie będzie tylko koszta administracyi. Mrzonka ta, zupełnie niewykonalna (próby takich banków w Anglii i we Francyi zawsze kończyły się bankructwem), nie usuwająca bynajmniej przeciwieństwa między kapitałem a pracą, cieszyła się wówczas znaczną popularnością wśród robotników francuskich. Członek Rady Głównej, krawiec Eccarius, wcale dobry znawca ekonomii politycznej (napisał krytykę ekonomisty angielskiego Milla, którą warto by przełożyć na język polski), oświadczył, że wszystko to są teoryjki, któremi zjazd nie powinien się zaprzątać. Co do kredytu, to trzeba się o to starać, żeby oszczędności robotnicze nie zasilały banków burżuazyjnych: związki zawodowe mogłyby zakładać stowarzyszenia współdzielcze lub pożyczać tym ostatnim pieniądze. W ten sposób zwolna rozwinąłby się kredyt robotniczy. Wniosek Eccariusa przyjęto.

Jak mętne były jeszcze u wielu poglądy na zadania partyi robotniczej, o tem świadczy przyjęta przez zjazd uchwała, zalecająca j ę z y k m i ę d z y n a r o d o w y i r e f o r m ę p i s o w n i, jako ważne środki zbratania narodów!

Trzeci zjazd

odbył się w Brukseli, we wrześniu 1868 r. z udziałem około stu delegatów — liczba ta świadczy o znacznym wzroście organizacyi. W sprawie strejków zjazd oświadczył, że należy je ująć w karby organizacyi: związki zawodowe i komisye, złożone z przedstawicieli różnych zawodów, powinny baczyć, aby strejki wybuchały we właściwym czasie i miały dostateczne poparcie. Zjazd zastanawiał się dalej nad stosunkiem klasy robotniczej do maszyn; uznano, że wprawdzie obecnie maszyny w rękach kapitalistów są narzędziem wyzysku i ciemięstwa, jednakże stanowią one niezbędną podstawę przyszłego społecznego sposobu wytwarzania; robotnicy powinni dążyć do tego, aby maszyny były własnością społeczną, ale już dziś związki zawodowe mogą domagać się, w razie wprowadzenia nowych maszyn, odszkodowania robotników za poniesione straty.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa wojny, która była bardzo na czasie wobec nieustannych pogłosek o naprężonych stosunkach między Niemcami a Francyą. Zjazd oświadczył się energicznie przeciwko wojnie, zalecił członkom swym energiczną agitacyę antiwojskową, a nawet poradził robotnikom, aby w razie wojny urządzili strejk powszechny. Zjazd popełnił więc błąd, zalecając środek, całkowicie niemożliwy do urzeczywistnienia. Delegat z Brukseli, Hins, powiedział słusznie i trafnie: „W dniu, w którym robotnicy wszystkich krajów będą zdecydowani odmówić służby wojskowej, będziemy mogli odważyć się na wiele innych jeszcze rzeczy; wtedy kwestya wojny zniknie sama przez się“. Innemi słowy, wtedy nie potrzeba będzie urządzać strejku powszechnego, odmawiać służby wojskowej itp., bo można będzie poprostu ująć władzę w ręce celem dokonania rewolucyi społecznej.

Na tym zjeździe również zajmowano się kwestyą kredytu bezpłatnego. Większością głosów zjazd pochwalił w zasadzie ową prudonowską teoryjkę o wymianie i kredycie i zalecił sekcyom (oddziałom) pilne rozważanie tej sprawy. Oczywiście nic z tego nie wyszło i wyjść nie mogło.

Natomiast rozumna była inna uchwała zjazdu, oświadczająca się za uspołecznieniem kopalń, środków komunikacyi, ziemi i lasów.

Na

czwartym zjeździe Międzynarodówki

w Bazylei (Szwajcarya), 1869 r. zebrało się 80-ciu delegatów. Najważniejsze sprawy, któremi się zjazd zajmował, były następujące: uspołecznienie własności ziemskiej i zniesienie spadków. Część delegatów francuskich oświadczyła się przeciwko wspólnej własności ziemskiej: byli oni zwolennikami drobnej własności chłopskiej. Ale kongres znaczną większością głosów oświadczył, że społeczeństwo ma prawo znieść własność prywatną ziemi i uczynić ziemię własnością ogółu, a następnie, co ważniejsza, zjazd uznał przemianę tę za konieczną.

W kwestyi spadków zjazd nie powziął żadnej uchwały. Część delegatów domagała się poprostu zniesienia prawa spadkobrania. Rada Główna wypowiedziała się w następujący sposób: prawo przekazywa-

nia majątku jest następstwem własności prywatnej; znieśmy tę ostatnią, a spadkobranie ustanie samo przez się; postępowanie odwrotne, to jest zniesienie spadków z pozostawieniem własności prywatnej, zupełnie sprzeczne jest z naturą rzeczy i niewykonalne; czego dziś żądać możemy i powinniśmy, to wysokiego podatku od spadków i ograniczenia prawa zapisywania majątku. Zdania jednak były tak podzielone, że zjazd nie przychylił się do żadnego wniosku, chociaż pogląd Rady Głównej był jedynie właściwy.

W r. 1870 zjazd odbyć się nie mógł z powodu wojny między Niemcami a Francyą. Międzynarodowcy niemieccy i francuscy protestowali przeciwko wojnie, nie byli jednak w stanie jej przeszkodzić. Również Rada Główna wydała z tego powodu odezwę, w której powiedziano między innemi: „jeżeli wojna obecna ze strony Niemiec wyrodzi się w wojnę przeciwko narodowi francuskiemu, to zarówno zwycięstwo, jak porażka okażą się równie zgubne.

Poza dzisiejszą samobójczą walką czai się ponura postać Rosyi".

Wojna niemiecko-francuska przybrała właśnie ten charakter. Rada Główna w nowej swej odezwie zaprotestowała przeciwko zaborowi Alzacyi i Lotaryngii i podkreśliła z naciskiem, że z wojny tej skorzysta przedewszystkiem Rosya. Niemcy będą musiały albo w pokorze szukać względów i przyjaźni Rosyi, albo też po pewnym czasie gotować się do nowej wojny, tym razem ze sprzymierzonemi siłami Rosyi i Francyi. Zaiste prorocze słowa, które historya najzupełniej potwierdziła.

Dnia 18-go marca 1871 r. w Paryżu wybuchło powstanie ludowe, znane pod nazwą Komuny. Komunę, jak wiadomo, po 3-ch miesiącach zdławiono w krwi robotniczej wśród niesłychanych okrucieństw. Rada Główna zaraz po upadku Komuny wydała obszerny manifest, napisany przez Marksa, p. t. Wojna domowa we Francyi (istnieje przekład polski), znakomicie wyjaśniający znaczenie historyczne bohaterskiego powstania robotników paryskich.

Po upadku Komuny położenie Międzynarodówki stało się bardzo ciężkie. We Francyi ruch robotniczy na jakiś czas ustał zupełnie; burżuazya święciła swój dziki tryumf. W r. 1872 wydano we Francyi osobne prawo przeciwko Międzynarodówce. W innych krajach rządy również zaczęły się srożyć. W Niemczech, gdzie ruch robotniczy rozwijał się bardzo żywo, ustawa o stowarzyszeniach uniemożliwiała łączenie się organizacyi socyalistycznych z Międzynarodówką. To też, aczkolwiek program M. S. R. miał bardzo wielu zwolenników w Niemczech, jednak członków rzeczywistych Stowarzyszenia było tam niewielu, bo zaledwie tysiąc.

Gorszą jeszcze od prześladowań rządowych była niezgoda we własnych szeregach. Rewolucyonista rosyjski Michał B a k u n i n był przywódcą grupy, która, przyłączywszy się do Międzynarodówki, zachowała jednak swoją tajną organizacyę. Grupa ta nosiła miano Z w i ą z k u m i ę d z y n a r o d o w e g o d e m o k r a c y i s p o ł e c z n e j. Bakunin nadał jej kierunek anarchistyczny. Rewolucyonista rosyjski był przeciwnikiem wszelkich reform społecznych; chciał on, aby robo-

tnicy odrazu zrobili rewolucyę socyalną, całkowitą i wszechstronną, któraby obaliła cały dzisiejszy ustrój społeczny. Od państwa — twierdził — niczego żądać nie należy; reformy są nawet szkodliwe, bo usypiają robotników, odbierają im energię rewolucyjną; „im gorzej, tem lepiej“, to znaczy im gorsze jest położenie robotników, tem skłonniejsi są do rewolucyi; zmiany polityczne, ustrój demokratyczny, republika nie mają dla proletaryatu żadnego znaczenia, póki istnieje dzisiejszy ustrój ekonomiczny; wogóle trzeba zburzyć wszelkie państwo, wszelką władzę; proletaryat nie powinien dążyć do objęcia władzy, bo wszelka władza, a więc i rządy proletaryatu, jest zgubna. Trzeba zburzyć dzisiejszy ustrój społeczno polityczny, a potem lud, bez żadnej władzy, bez żadnej ogólnej organizacyi, sam już sobie da radę. Społeczeństwo będzie się składało z niezależnych gmin, z dobrowolnych stowarzyszeń, które tak urządzą stosunki, jak im się będzie podobało.

Streściliśmy tu w kilku słowach główne zasady anarchizmu Bakuninowskiego; zasady te mogły prowadzić tylko do najzgubniejszych dla ruchu robotniczego rezultatów, do marnowania sił proletaryatu w bezpłodnych buntach. To też Rada Główna energicznie przeciwko nim powstała. Bakunin, chcąc mieć jaknajwiększy wpływ w organizacyi, domagał się skrępowania Rady Głównej, ograniczenia jej czynności; głosił, że każda grupa, należąca do Międzynarodówki, powinna mieć niczem nie skrępowaną wolność, chociaż założony przez niego „Związek demokracyi społecznej“ był organizacyą bardzo ścisłą, spiskową, z podziałem członków na stopnie i t. d. Anarchia Bakunina przedewszystkiem ten miała skutek, że wprowadziła zamęt, anarchię do Międzynarodówki.

W r. 1871, tak samo jak w 1870, zjazd nie mógł się odbyć; urządzono tylko konferencyę w Londynie. Dopiero w r. 1872 odbył się w Hadze

Piąty zjazd Międzynarodówki,

na który przybyło 64 delegatów. Na zjeździe tym zwyciężył kierunek, którego głównym wyobrazicielem był Marks. Wyraziło się to w przyjęciu (38-iu głosami przeciwko 13-u) rezolucyi, głoszącej, że „zdobycie władzy politycznej jest pierwszym obowiązkiem proletaryatu“. W celu zbadania sprawy Bakunina i jego intryg przeciwko organizacyi, wybrano komisyę, złożoną z 5-ciu osob. Komisya ta postawiła wniosek wykluczenia Bakunina i jego stronników, co też zjazd uchwalił. Obecni na zjeździe stronnicy Bakunina zaprotestowali przeciwko temu. Bakunistom udało się oderwać od Międzynarodówki znaczną liczbę organizacyi robotniczych, zwłaszcza tam, gdzie popłacały liche frazesy o „bezwzględnej wolności jednostki“ i gdzie robotnicy, nie mając jeszcze poważnego doświadczenia politycznego, byli zdolniejsi do chwilowych wybuchów, do czynów gwałtownych, niż do stałej, niezmordowanej, rozważnej walki. W Hiszpanii, we Włoszech, we francuskiej Szwajcaryi większość oddziałów Międzynarodówki oświadczyła się za Bakuninem. Było też niemało socyalistów, którzy, nie

podzielając zresztą poglądów anarchistycznych, sądzili, że Bakuninowi stała się krzywda że Rada Główna postępuje zbyt bezwzględnie itd. Taka czułostkowość, nie licząca się z tem, że Rada Główna musiała bronić organizacyi od warcholskich żywiołów i że anarchizm każdą organizacyę proletaryatu musi przyprawić o zgubę — czułostkowość taka również przyczyniła się do osłabienia Międzynarodówki.

Stowarzyszenie zatem było napół rozbite niesnaskami wewnętrznemi i prześladowaniami rządów. Widząc, że dłużej nie mogło by się utrzymać, Rada Główna*) postawiła w Hadze wniosek, by nadal siedliskiem Rady Głównej była Ameryka. Wniosek ten przyjęto, chociaż niechętnie, bo widziano w tem poniekąd kapitulacyę stowarzyszenia. Jednakże innego wyjścia nie było, Międzynarodówka dłużej ostać się nie mogła. Przeniesienie Rady Głównej do Ameryki nie mogło poprawić położenia, ale było, bądź co bądź, lepsze od natychmiastowego rozwiązania organizacyi.

Siedzibą Rady Głównej stał się New York, a na czele jej, jako sekretarz generalny, stanął emigrant niemiecki S o r g e. Udało się jeszcze urządzić zjazd Międzynarodówki w Genewie r. 1873, ale już nieznaczna liczba delegatów (31, z tego 18 niemców i niemieckich szwajcarów) świadczyła o upadku organizacyi. Stosunki oddziałów z Radą Główną było bardzo luźne; napróżno czekano nietylko na pieniądze, ale nawet na listy i wiadomości. Rozkład Międzynarodówki był widoczny. To też Radzie Głównej nie pozostawało nic innego, jak zwołać delegatów oddziałów amerykańskich i postawić na konferencyi (w Filadelfii, 15-go lipca 1876 r.) wniosek rozwiązania Stowarzyszenia. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Międzynarodówka anarchistyczna, po zjeździe w Hadze, zaczęła na własną rękę zwoływać kongresy międzynarodowe, które jednak nie miały żadnego wpływu i znaczenia. A organizacye anarchistyczne, założone przez Bakunina i jego stronników we Włoszech, w Hiszpanii, we francuskiej Szwajcaryi, wkrótce zakończyły swój bezpłodny żywot.

Znaczenie Międzynarodôwki.

Międzynarodówka w dziejach ruchu robotniczego odegrała bardzo ważną rolę. Przedewszystkiem, ogromne znaczenie miało to, że po raz pierwszy urzeczywistniła hasło, rzucone jeszcze w 1847 r. przez Marksa i Engelsa: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Rozbudziła ona i spotęgowała poczucie międzynarodowej solidarności walczącego proletaryatu — poczucie, które nie znikło już od tego czasu. Następnie przyczyniła się w niemałym stopniu do wyjaśnienia zadań proletaryatu. Okólniki i odezwy Rady Głównej, dyskusya na zjazdach wywierały swój uświadamiający wpływ; nie ulega wątpliwości, że ta działalność teoretyczna podważyła wiele mętnych i fałszywych poglądów, które cieszyły się wówczas wielkiem uznaniem w kołach robotniczych. Późniejsze

*) Z polaków należał wówczas do Rady Głównej jenerał Walery Wróblewski, który po upadku Komuny przeniósł się do Londynu.

partye socyalistyczne, opracowując swe programy, niemałą korzyść odniosły ze spadku teoretycznego, przekazanego przez Międzynarodówkę.

W Międzynarodówce po raz pierwszy przejawiła się jaskrawo różnica między socyalizmem a anarchizmem. Okazało się, że dwa te kierunki są tak ze sobą sprzeczne pod względem zasad, celów i środków działania, iż o ich współdziałaniu mowy być nie może. Walka między socyalizmem a anarchizmem przyczyniła się w znacznej mierze do upadku Międzynarodówki, lecz zarazem wyjaśniła położenie, dowiodła, że anarchizm tylko zgubnie na ruch robotniczy oddziaływać może *).

Wreszcie Międzynarodówka ogromnie wpłynęła na ożywienie ruchu robotniczego w wielu krajach. W niektórych krajach, jak np. w Belgii, w Szwajcaryi, dopiero Międzynarodówka wprowadziła ruch robotniczy na szersze tory. W innych, jak np. w Danii, dopiero pod wpływem Międzynarodówki powstał ruch robotniczy (w r. 1871). Zresztą we wszystkich krajach zachodniej Europy oraz w Stanach Zjednoczonych Międzynarodówka zostawiła mniej lub więcej trwałe i doniosłe ślady swej działalności.

Obecnie organizacya taka, jak Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, byłaby i niemożliwa, i niepotrzebna. Ruch socyalistyczny rozrósł się do tego stopnia, objął tak liczne rzesze robotników i tyle krajów, że niepodobieństwem byłoby go ująć w karby organizacyi międzynarodowej. Przytem ze wrostem ruchu mnożą się zadania proletaryatu, partya socyalistyczna bardziej zwracać musi uwagę na masę szczegółów, liczyć się z różnicą stosunków ekonomicznych, politycznych, z odmiennością charakteru narodowego itd. To wszystko sprawia, że po upadku Międzynarodówki nastąpił nowy okres ruchu robotniczego, okres potężnych narodowych partyi proletaryatu. Partye te jednak ożywione są duchem solidarności międzynarodowej, tylko że teraz duch ten inaczej się przejawia. Międzynarodowe zjazdy socyalistyczne i zawodowe (np. zjazdy górników, tkaczów itd.), święto majowe, pomoc międzynarodowa w czasie wielkich strejków, wzajemne oddziaływanie na siebie ruchu socyalistycznego różnych krajów, oddziaływanie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne, itp. — oto różne formy, w których ujawnia się nowa Międzynarodówka. Przyświeca jej stare hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ — łączcie się w walce przeciwko wyzyskowi i uciskowi we wszelkich jego postaciach i przejawach!

Latarnik.

*) Niektórzy stronnicy Bakunina rychło zrozumieli swój błąd i porzucili obóz anarchistyczny. Tak np. włoch Costa i francuz Guesde stali się gorliwymi marksistami, Brousse założył umiarkowaną partyę robotniczą, szwajcar Schwitzguebel wstąpił do Sekretaryatu pracy, jako pomocnik socyaldemokraty Greulicha, itd.

DROBNE NOTATKI

Ilu jest posłów socyalistycznych w parlamentach?

W Austryi	15	(wyborców 600.000)
„ Belgii	31	(głos. około 500.000)
„ Bulgaryi	4	
„ Danii	14	(wyborców 33.408)
we Francyi	58	(około 1.000.000)
w Holandyi	4	(wyborców 15.000)
„ Niemczech	58	(„ 2.113.073)
„ Szwajcaryi	1	(„ 75.000)
„ Szwecyi	1	
we Włoszech	32	(„ 167.541)

Mowa tu tylko o posłach, należących do partyi i zasiadających w parlamentach centralnych, to jest ogólno-państwowych. Po za tem w niektórych krajach są posłowie t. zw. robotniczy, ale do partyi socyalistycznej nie należący (w Anglii jest takich posłów kilkunastu, są oni przedstawicielami związków zawodowych, trade-unionów). W Niemczech i w Szwajcaryi znajdujemy też posłów socyalistycznych w sejmach poszczególnych państw lub kantonów.

* * *

Ruch zawodowy w Danii.

W Nr. 6 Światła pomieściliśmy artykuł G. Banga o „Socyalizmie w Danii". Obecnie podajemy nieco danych o rozwoju ruchu zawodowego w tym kraju. W roku 1896 duńskie stowarzyszenia zawodowe liczyły 42.000 członków, w r. 1898 — 70.000, obecnie. w r. 1900 liczą — 96.295 członków. Trzy czwarte (na 100 — 75) robotników duńskich należą do organizacyi zawodowej, stosunkowo zatem daleko więcej, niż w jakimkolwiek innym kraju (w Anglii na 100 robotników, zorganizowanych jest tylko 17 do 18). Jeżeli porównamy płace obecne z zarobkami w r. 1872, kiedy socyalizm w Danii stawiał dopiero pierwsze kroki — to okaże się, że robotnicy wywalczyli sobie roczną podwyżkę płacy o 40 milionów koron (22.600.000 rubli). Od roku 1872 płaca wzrosła o 80%.

WILHELM LIEBKNECHT

niezmordowany bojownik sprawy robotniczej, żołnierz rewolucyi, szlachetny przyjaciel Polski walczącej, zmarł dnia 7-go sierpnia w 75-ym roku życia.

W następnym numerze „Światła" podamy życiorys zmarłego wodza i towarzysza. Tymczasem wyrażamy tylko ból serdeczny i żałobę z powodu tej ciężkiej. niepowetowanej straty.

Nie zapłacili za „Światło“:

Tow. Sylwester Szczotkowski w Bochum, — za cały 1898 rok — 15 marek 5 fen.

Tow. L. Fajerski w Halli, — za cały 1898 rok — 7 marek 65 fen.

Tow. Fr. Trąbalski w Lipsku, — za „Światło“ i broszury — razem 69 marek 95 fen.

Tow. M. Rafkowski w Shenandoah, — za cały 1898 rok — 4 dolary 20 centów.

Tow. J. Strzałkowski w Mount-Carmel — za „Światło“ i broszury — 2 dol. 60 centów.

Tow. F. Paprocki w Brooklynie — za „Światło“ i broszury — 11 dol. 10 cent.

Tow. Kl. W. Postawa w Złoczowie — za „Światło“ i broszury — 9 złr. 60 centów.

Tow. K. Marczyński w Shamokin — za „Światło“ i broszury — 9 dol. 45 centów.

Wzywamy powyższych towarzyszy do rychłego uregulowania rachunku, z czego będą drukiem pokwitowani w tem samem miejscu. Prosimy również i innych dłużników administracyi „Światła“ i księgarni P. P. S. o pośpiech w płaceniu.

Cena pojedyńczego N⁰ „ŚWIATŁA“ jest 25 kop., 4 d., 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry: 1 sh. 4 d., 1 fr 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec i Austryi (ale tylko z tych dwóch krajów) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone. London N. E.